Nr. 191. Lwów — Środa dnia 22 Sierpnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi. Miesięczna . . . [illegible] Półroczna . . . [illegible] Kwartalnie . . . [illegible] Rocznie . . . [illegible] Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Prenumeratę należy przesyłać franco. Za prenumeratę w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . [illegible]
[illegible] drukiem garmondem po . . . [illegible]
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Śr.	św. F.liberta	Czw. Ławrentya	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.	Wschód słońca g. 5 m. 11	Długość dnia g. 13 m. 41
Jutro: Czw.	św. Filipa B.	Pt. Jewpła			Zachód „ „ 6 „ 52	Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 sierpnia.

Kampania, jaką młodoczeskie pisma prowadzą przeciw naszej wystawie i insynuacye, jakiemi organ pp. Gregrów obrzuca naród polski, spotykają się wszędzie z zasłużonem potępieniem. Ostatnimi dniami wystąpił przeciw nim organ większości sejmu kroackiego *Agramer Zeitung* i tak pisze o naszej wystawie i o napaściach młodoczeskich: „Pomiędzy wszystkiemi miastami austro-węgierskiej monarchii zwraca dziś na siebie powszechną uwagę stolica Galicyi. Stała się ona chwilowo punktem środkowym politycznego życia monarchii. Naród polski cieszy się wielkim ekonomicznym sukcesem, uwydatniającym się w prawdziwie pięknej wystawie krajowej, a tę radość narodową zwiększają wielorakie, nadzwyczaj serdeczne dowody sympatyi, jakiej doznają przy tej sposobności kraj i naród polski od innych członków wielkiej austro-węgierskiej rodziny narodów. Zapał Polaków, wzrastający z każdym dniem, będzie miał niebawem najpiękniejszą sposobność objawienia się w sposób prawdziwie wspaniały, albowiem w pierwszych dniach września dostąpi Galicya i jej stolica wielkiego zaszczytu, gdyż gościć będzie u siebie Cesarza. Naród polski skorzysta z tej sposobności, aby zamanifestować swe lojalne, prawdziwie dynastyczne uczucia i swą bezgraniczną wdzięczność dla wielkodusznego Monarchy.

„Główny organ młodoczeski napisał, że Czesi dlatego nie chcą przybyć do Lwowa, iż Polacy bratają się z Węgrami i przez to obrażają słowiańskie uczucia narodu czeskiego. Jest to nieprawda i ze słowiańskiego stanowiska ubolewać tylko należy nad tą zaciekłością młodoczeskiego pisma. Żywo wszystkim stoi jeszcze w pamięci, jakimi zaszczytami obsypali miesiąc temu polscy literaci, a zatem kwiat inteligencyi narodu polskiego, poetę czeskiego Vrchlickiego, gdy przybył do Lwowa. Kilkakrotnie zaznaczono wtedy wspólne słowiańskie pochodzenie i umysłową solidarność narodów polskiego i czeskiego. Żadnemu rozsądnemu Polakowi nie przyjdzie nawet na myśl zaprzeczać tej moralnej i umysłowej solidarności między dwoma słowiańskimi narodami. Pomimo to jednak Polacy żyć z Węgrami w jak najlepszych stosunkach, [illegible] jak my, Kroaci, [illegible] nie zapieramy się naszego słowiańskiego pochodzenia, a jednak z tymi samymi Węgrami żyjemy w największej przyjaźni, [illegible]

„Czyż może [illegible] porwać nić, która się ciągnie przez całą naszą historyę i [illegible] przeszłość i przyszłość, dlatego jedynie, [illegible] Albo czy Polacy mają wydrzeć ze swego serca tyle pięknych wspomnień i zapomnieć o tylu wzniosłych chwilach historycznych, w których stali z Węgrami ramię do ramienia, [illegible] Czesi, jako Słowianie i jako obrońcy zasad autonomicznych, znaleźliby we Lwowie też same serdeczne przyjęcie, jak [illegible] Lepiej byłoby zaiste, gdyby młodoczesi skorzystali z tej sposobności, aby okazać swe sympatye temu narodowi, który pomimo wszelkiej chwilowej przyjaźni ze stronnictwem niemiecko-liberalnem, jest stokroć większym przyjacielem czeskiego narodu.

„Cieszymy się szczerze z sukcesu bratniego narodu polskiego i życzymy, aby jego gorący patryotyzm i jego polityczna mądrość posłużyły innym narodom za wzór."

Dwojaka miara.

Piszą nam z Wiednia, 19 sierpnia:

Organa panslawistyczne, wychodzące w Austryi i Węgrzech, wobec serdecznego przyjęcia, jakiego doznali madziarscy goście we Lwowie, chwyciły się dwojakiej taktyki. Albo wbrew najoczywistszej prawdzie, opisując to serdeczne przyjęcie, rozwodzą się szeroko nad rzekomą umyślną abstynencyą arystokracyi polskiej, — pomimo obecności namiestnika i znakomitych przemów hr. St. Badeniego; albo też serdeczne przyjęcie Madziarów, „uciskających Słowian", wytykają nam jako nową „zdradę" Słowiańszczyzny. Czasem zdarza się, że obie te wersye, z których jedna wprost neguje serdeczność przyjęcia Madziarów, gdy druga jeszcze je zwiększa, pojawiają się w tym samym numerze, co [illegible] wielką naiwność po stronie czytelników!

Oczywiście zastanowimy się tylko nad drugą metodą — [illegible] *argumentum ad hominem* pojawia się także ucisk Niemców i Rumunów, których niepodobna zaliczyć do Słowian, wystarczy przypomnieć, że Niemcy wcale nie potrzebują i nie żądają naszej pomocy, a co dotyczy Rumunów, tendencyjność prowadzonej od kilku lat za pomocą różnych biur prasowych agitacyi rumuńskiej wykazuje najlepiej fakt, że Rumunia irredenta z [illegible] roztacza przed światem obraz krzywd Rumunów na Węgrzech, gdzie posiadają wszelkie swobody konstytucyjne, [illegible] posłów do sejmu, z którego [illegible] uporu od 10 lat nie korzystają, gdy pod jarzmem rosyjskiem, w Bessarabii, nie posiadają żadnych praw, ani nawet autonomii kościelnej, a jednak nigdy nie wspominają o tym rzeczywiście srogim ucisku rosyjskim! *Ma guarda e passa!*

Co zaś dotyczy Słowian węgierskich, a więc Słowaków, Rusinów i Serbów, bo trudno zaliczyć do [illegible] Chorwatów, którzy posiadają [illegible] w Austryi, — to ci nasi „pobratymcy" tylko w tym razie mieliby prawo domagać się od nas ujmowania się za nimi, gdyby oni tak samo względem nas. Dotąd [illegible] w żadnym z tych panslawistycznych organów z dwóch stron Litawy nie doczytał się ani najskromniejszego protestu przeciwko ohydnemu uciskowi, jakiego doznają Polacy, a nawet Rusini pod jarzmem moskiewskiem. Owszem, co najmniej cała ta prasa „słowiańska" unika wszelkiej wzmianki o tym ucisku, a nawet [illegible] usprawiedliwiać, jak to uczyniły *Narodni Listy* i inne organy tego kalibru świeżo, z powodu gwałtów, popełnionych przez kochanych „pobratymców" w Krożach. Nie dość na tem: ta sama prasa „słowiańska", która [illegible] w Galicyi Rusini. A przecież Rusini [illegible]

[illegible]

Pochwalać w imię solidarności szczepowej (z Rosyą) ohydny system eksterminacyjny, którym się posługuje Rosya przeciwko nam, a równocześnie [illegible] w imię solidarności szczepowej domagać się od nas, abyśmy [illegible] z Niemcami, z Madziarami, w interesie plemion, którym pod każdym względem wiedzie się lepiej pod panowaniem niemieckiem i węgierskiem, niż nam pod jarzmem „pobratymczej" Moskwy—to szczyt jednostronności! Za tak naiwnych przecież panowie Słowianie nie powinni nas uważać, aby się zbliżać do nas z takiemi pretensyami! Choćbyśmy nawet grzeszyli chorobliwie rozwiniętym zmysłem sprawiedliwości, to przecież ci, którzy powtarzają nieustannie „*l'ordre regne a Varsovie*", nie mogą wmawiać w nas obowiązku występowania w obronie nibyto uciskanych Słowian w Austro-Węgrzech!

Nieco o krajach okupowanych.

III.

(***) Te piękne kraje, zaludnione powyżej opisaną ludnością, zajęła Austrya w roku 1878. W jakiem stanie?— o tem świadczą najdosadniej słowa zastępcy Turcyi na kongresie berlińskim, wyrzeczone wówczas do znanego korespondenta *Timesa* Blovitza. Ambasador turecki rzekł wówczas, że te kraje nie są zdolne do kultury (nicht kulturfähig). Wojskowi nasi, którzy brali udział w kampanii okupacyjnej, opowiadają o rozpaczliwym ówczesnym stanie tych krajów i ludności, której większa część opuściła penaty i zbiegła do sąsiednich: Serbii i Czarnogóry. Miasta i wsie leżały w gruzach prawie, drogi były w najgorszym stanie, poprostu nie do przebycia, co zmuszało ludność do podróży konno — po ścieżkach karkołomnych. Mieszkańcy bez różnicy wyznań i stanów byli zupełnie zubożali, własność ziemska nie miała prawie wartości — bo nikt nie był pewnym swego. Największa część ziemi leżała odłogiem.

Jakże odmiennym dzisiejszy stan tych krajów i ich ludności!

Prawie trudno zachować miarę w opisie, by nie popaść w nutę panegiryka. Sarajewo — dziś nowoczesna stolica, pełna nowych przepysznych gmachów i świątyń; posiada znakomite wodociągi, urządza oświetlenie elektryczne. Przyjezdny znajduje przytułek w hotelach, dorównujących pierwszorzędnym zakładom zagranicznym. Młodzież posiada do kształcenia się wzorowe szkoły, zupełne gimnazya, zbiory naukowe, muzea. Przemysłowiec i kupiec mają do dyspozycyi liczne banki, rękodzielnik możność kształcenia się we wzorowo prowadzonych państwowych warstatach (dla fabrykacyi dywanów, inkrustacyi i t. d.).

Ale też i wszystkie inne miasta, odbudowane, uporządkowane, posiadają hotele pierwszorzędne, szkoły, świątynie i t. d. Kraj cały przerzynają koleje, wzorowo utrzymywane gościńce ułatwiają komunikacyą z niegdyś zapadłymi kątami. Wszystkie pola w najlepszej kulturze, wsie dostatnie, liczne agronomiczne stacye pouczają ludność o postępowej uprawie roli i o poprawie rasy bydła; chów koni w rozkwicie, do czego ludność niezmiernie zachęcają wyścigi w Hidze urządzane; uprawa tytoniu daje skarbowi miliony dochodu i podnosi dobrobyt ludności. Uprawa i produkcya wina, przez rządowe stacye doświadczalne poprawiona, tworzy produkt na eksport i stała się źródłem znacznych dochodów ludności, podobnież jak sady śliw, grusz, jabłoni i t. d., których gatunki uszlachetniają szczepy rokrocznie przez rząd między ludność rozdawane. Cukrownia w Uzora w pełnym ruchu będąca, zakupuje buraki od ziemian okolicznych powiatów, zapewniając im w ten sposób niebywały dotąd dochód z gruntów. Fabryki spirytusu, papieru, kopalnie węgla, soli, żelaza i t. d., zaspakajają potrzeby kraju; handel, przemysł i rękodzieła do niezwykłego stopnia rozkwitłe, dają zarobek ludności, podnoszą wartość pracy i ziemi. Na każdym kroku widać zdrowy rozwój i postęp, oparty na stosunkach miejscowych, nie wywołany sztucznie, lecz naturalnie się wytwarzający. W miarę tego podniosła się też wartość ziemi niezmiernie (w Sarajewie płacą aż do 60 złr. za sążeń kwadr. placu budowlanego). Bezpieczeństwo osoby i mienia zupełnie zabezpieczone, bo energicznie przez władzę ochraniane.

Pomijam już znane powszechnie zdroje mineralne w Hidze, Kiselaku, Srebrenicy i t. d., przepyszny szpital krajowy, zostający pod kierownictwem znakomitości lekarskich w Sarajewie i zakład karny w Zenicy podług najnowszych wymagań nauki urządzony i wzorowo prowadzony, który mógłby służyć na wzór niejednemu zakładowi w monarchii.

IV.

Te świetne rezultaty osiągnęła administracya austro-węgierska w krajach okupowanych przeważnie i wyłącznie prawie za rządów ministra Kallaya. Nie mamy zamiaru zmniejszać zasług poprzedników jego, ale ostatecznie on był prawdziwym regeneratorem całej administracyi. Ustawy, które dziś tam obowiązują, ludzie, którzy wedle nich rządzą i sądzą — to wszystko on powołał, sprowadził, zorganizował. Bystrym okiem potrafił on dobrać sobie dzielnych współpracowników bądź z ciała konsularnego (jak br. Kutschery, Horowitza i innych) bądź z urzędników z innych krajów monarchii. On jest duchem ożywczym całego aparatu administracyjnego, (który niżej opiszę) a jak rezultaty okazują, dzielnym organizatorem i genialnym administratorem. Jak nowoczesny Colbert, pobudził on do życia te kraje podupadłe, uczynił je przystępnymi dla postępu i doprowadził do niebywałego rozkwitu. Nie zaniedbał żadnego pola zarządu, wzrok jego dosięga wszędzie, a gdzie dosięgnie — tam umysł jego trafia w samą rdzeń rzeczy. Oddział bośniacki w ministerstwie skarbu pod jego kierownictwem, to prawdziwe ognisko pracy, która porusza i ogrzewa administracyę krajów okupowanych.

Przypatrzmy się bliżej tej administracyi. Na jej czele stoi główno-dowodzący c. i k. wojsk, jako szef kraju. Wykonuje on swe rządy za pomocą urzędu cywilnego pod nazwą „rządu krajowego", na czele którego stoi tak zw. cywilny adlatus (obecnie br. Kutschera, jeden z najdzielniejszych mężów i wielce rodakom naszym życzliwy), jest on bezpośrednim kierownikiem całego organizmu administracyjnego. Rząd krajowy, jako urząd, dzieli się na cztery działy: administracyi, skarbu, sprawiedliwości i budownictwa — na których czele stoją dyrektorzy.

Oddziałem administracyi politycznej zarządza dyrektor administracyjny przy pomocy kilku radzców jako naczelników sekcyi: politycznej, gospodarczej, wyznań, lasowości i t. d.

Cały kraj podzielony jest na 6 obwodów (Sarajewo, Mostar, Dolna-Tuzla, Bihać i Travnik), na których czele stoją starostowie obwodowi. Są to urzędnicy doborowi, wykształceni, pełni taktu i rutyny urzędowej — oraz ogłady towarzyskiej. Wykonują oni nadzór nad urzędowaniem naczelników powiatowych, którzy znów zarządzają 50 powiatami. Są to ludzie niezarażeni duchem biurokratyzmu, a świadomi swoich obowiązków, utrzymują ciągłą styczność z ludem, który bez serwilizmu, pewny siebie, szuka u nich pomocy.

Naczelnik powiatowy jest gospodarzem w swoim powiecie, załatwia sprawy polityczne sam, rzadko przy pomocy jednego adjunkta politycznego; dla spraw sądowych ma sobie dodanego jednego lub dwóch adjunktów sądowych, a dla familijnych spraw Turków szeryackiego sędziego, wreszcie dla specyalnych poborcę podatkowego, leśniczego, drogomistrza, mierniczego i urzędnika prowadzącego księgi gruntowe. Z tym szczupłym personalem załatwia on wszystkie te czynności, do których u nas w Galicyi potrzeba starostwa z kilkunastu urzędnikami, wydziału powiatowego, całego urzędu podatkowego, sądu powiatowego, inspektoratu podatkowego, inspektoratu szkolnego, gorzelnianego, leśnego, urzędu ewidencyjnego, katastralnego... koniec końców całej armii urzędniczej. A jednak administracya jest mimo to dzielna, sprężysta i szybko działająca. Naczelnik za pomocą licznej żandarmeryi wie o wszystkiem, zarządza, bada potrzeby każdego, przedstawia wnioski co do spostrzeżonych braków, popiera rozwój handlu, rękodzieł, zwraca baczne oko na przemysł domowy, jednem słowem jest on absolutnym, ale dbałym i sprawiedliwym opiekunem ludności swego powiatu i energicznym zarządcą jego. To też powaga władzy w tych krajach wielka, mniej zapisują papieru, mniej składają fascykułów, bo najwięcej działają ustnie, bezpośrednio, gospodarskim rozumem, bez zawikłań biurokratycznych.

Tam może się każdy przekonać, że bez armii biurokratycznej można dobrze rządzić krajem; że ludność, podobna charakterem do naszej, bodaj czy nie żyje szczęśliwiej od naszej, bo czuje nad sobą silną rękę, która jej broni, dba o jej dobro, ale też ją karci, jeżeli na to zasłuży. W ten sposób wpaja się w lud wielkie poszanowanie własności, a oraz karność, której nie ma u nas w Galicyi.

Sądownictwo stoi w tych krajach pod względem administracyjnym pod zarządem dyrektora sprawiedliwości przy rządzie. Na powiatach wykonują sądownictwo urzędy powiatowe, jako sądy, jak to u nas było przed rokiem 1868. Niepodobna bowiem jeszcze teraz przeprowadzić na powiatach rozdziału sądownictwa od administracyi. Stosunki wymagają jeszcze bezwarunkowo, by naczelnik powiatu nazewnątrz łączył w sobie wszelką władzę i by wpływ jego nie był paraliżowany działaniem sądu, jak to się u nas dawniej przynajmniej na powiatach działo. Sprawy sądowe załatwia jeden lub kilku adjunktów sądowych, na których judykaturę urząd polityczny nie ma wpływu. Sądzą oni spory drobiazgowe, mniejsze spory cywilne i karne przestępstwa. Co do postępowania sądowego, wyprzedziły kraje okupowane Austryą o cały wiek.

Proces cywilny odbywa się ustnie, według skróconej ustawy niemieckiej i dawnego projektu austryackiego, który od lat kilkunastu nie doczekał się jeszcze kodyfikacyi. Spory drobiazgowe załatwia się ustnie w dniach sądowych do 5 zł. bez stempla, a od 5 zł. za opłatą małego stempla, egzekucyę wykonują na ustne zgłoszenie bez podań egzekutorowie sądowi przed dwoma laty zaprowadzeni.

Spory drobiazgowe załatwia adjunkt sądowy przy pomocy 2 ławników z ludu (medjelis) ustnie, na podstawie skargi ustnej wpisanej w skróceniu do księgi sporów najdalej do dni 14, przebieg i wynik rozprawy także do tej księgi wpisuje. Sprawy cywilne ważniejsze, spory prowizoryalne, awizacyjne i o większą kwotę rozstrzyga także na ustną skargę sędzia na publicznej rozprawie po ustnem postępowaniu, poczem zaraz ogłasza wyrok. Od wszystkich wyroków sądu powiatowego przysługuje prawo odwołania się do sądów obwodowych, które także po ustnej rozprawie rozstrzygają sprawy ostatecznie, gdyż IIIej instancyi nie ma.

Sprawy karne o przestępstwa załatwia adjunkt sądowy wraz z dwoma ławnikami z ludu, którzy głosują i co do kary i co do winy. Wymiar sprawiedliwości szybki, a co do kar bynajmniej niepobłażliwy. Sądy obwodowe sądzą sprawy karne o zbrodnie i występki; oskarżenie wnosi prokuratorya państwa, trybunał wyrokujący składa się z przewodniczącego, 2 sędzi zawodowych i 2 ławników z ludu. Postępowanie zastosowane do naszego, uczyniło jeden krok dalej, zaprowadzając przymusową obronę, którą w razie ubóstwa i wyboru stron wykonują obrońcy ze stanu sędziowskiego, stale ustanowieni. Zerwano też z teoryą sądów przysięgłych, zaprowadzając w miejsce ich sądy ławników. Ci ławnicy jednak nigdy nie uwalniają winnych — jak to gdzieindziej ławy przysięgłych praktykują.

W ten sposób rozstrzygnięto tutaj walkę między teoryami, dziś niezałatwioną jeszcze, a dokonano tego bez żadnego rozgłosu, wprowadzając czynnik ludowy do sądów w sprawach karnych, a nawet cywilnych (drobiazgowych), co jest niezmiernej doniosłości, gdyż uniemożliwia biurokratyczne rozstrzyganie sporów i kształci etyczne pojęcie ludu, przyzwyczajając go do zatrudniania się sprawami najbliżej go obchodzącemi.

Sądy obwodowe rozstrzygają także spory cywilne od 500 zł. w ustnych rozprawach, przesłuchując natychmiast świadków i ferując wyrok, od którego odwołanie do sądu wyższego w Sarajewie, który jest najwyższym sądem dla

8)

Z wystawy dzieł sztuki.

(Ciąg dalszy).

Pana Wiśniowieckiego figura młodego chłopca należy do najsympatyczniejszych rzeczy na wystawie. Nie dlatego tylko, że jest portretem dziecka, wydartego przed czasem sercu matki i wiążącym się z jego życiem nadziejom; ale przedewszystkiem dlatego, że tak szczęśliwie pomyślanym jest jego układ i tyle weń artysta włożył ciepła. Może w szczegółach dałoby się coś wynaleść do krytykowania — przedewszystkiem w modelowaniu dolnej części korpusu i nóg — ale jak doskonale pojętą jest całość, jak w niej zupełny brak pretensyi i pozy, i jak ta prostota pełną jest wyrazu!

Panu Jacuńskiemu udało się rozwiązać problemat wcale niełatwy. Pojął on i przedstawił Hamleta w sposób nowy, odrębny od zwykłych kreacyi na scenie i w sztuce plastycznej. Jego „Hamlet" nie jest wcale niezdecydowanym marzycielem, zdolnym tylko do filozofowania, ale nie do czynu i dla braku woli upadającym w walce z losem. Jestto człowiek jeszcze młody, ale życiem sterany i rozczarowany, zobojętniały i sceptyczny. Dla niego „*to be, or not to be*" nie jest wcale kwestyą. Dość spojrzeć na jego ironiczny, a lodowaty uśmiech, z jakim przypatruje się czaszce w ręku trzymanej. On wie doskonale, że niebyt, że rozpłynięcie się w nirwanie — to jedyny cel istnienia i jedyny cel aspiracyi rozumnego człowieka. Że ten Hamlet bardzo współczesny i całkiem *fin de siécle* z bohaterem Szekspira niezupełnie się zgadza, to nic przeciw artyście nie dowodzi. Figury takie, jak Hamlet, przestały należeć do jednego utworu i stały się własnością ludzkości. Artysta ma zupełne prawo brać je na sztafaż do własnych swych koncepcyi i ożywiać je uczuciem i myślą innego pokolenia. Trzeba tylko, by to umiał zrobić. P. Jacuński to potrafił i w swoim Hamlecie stworzył dzieło nietylko artysty, ale i myśliciela i dlatego przed tą niewielką figurką warto się zatrzymać, tem bardziej, że jej technika jest doskonałą. Bardzo szczęśliwie, szczególniej w zgięciach, traktowane jest ciało, nerwowe, delikatne a muskularne. Żałuję, że w ten sposób swoich kopii z Donatella nie traktował p. Zawiejski. Możeby bliżej stanął oryginału.

„Miłosierny Samarytanin" pana Dykasa i „Chrystus z Magdaleną" p. Milewskiej są szlachetnemi kompozycyami wyższego stylu, szczególniej ostatnia. U pana Dykasa sztafaż jest mniej udany, w płaskorzeźbie jednak jest on w ogóle trudny bardzo: młodzieniec zdaje mi się mieć nieproporcyonalnie małą głowę i jakby zsuwał się ku widzowi z pochyłej spadzistości. Samarytanin za to pojęty jest bardzo poważnie i pełen natury. Magdalena u p. Milewskiej jest wprost doskonała. Ile siły uczucia w niej, jak przejmujący wyraz twarzy, jak doskonałe pochylenie głowy i ruch złożonych rąk! Tak łatwo w podobnej scenie wpaść w afektacyę, sentymentalizm lub przesadę! Artystka z rzadkiem poczuciem piękna umiała tych błędów uniknąć. Chrystus cokolwiek może za twardy, jest idealnie pojęty i może za typ służyć pięknej, klasycznie i po chrześcijańsku odczutej postaci Boskiego Mistrza z Nazaretu.

Pana Hakowskiego płaskorzeźby w srebrze, podług obrazów Matejki, zrobione są bardzo starannie i delikatnie. Grupa mitologiczna Godebskiego jest znakomita techniką, ale też w tem jej główna wartość, te skomplikowane grupy w rzeźbie tak samo jak i wielometrowe obrazy są zawsze niebezpieczne dla sztuki, to, co w nich wygrywa się na rozmiarach, na przezwyciężaniu trudności mechanicznych, to się traci zazwyczaj na wewnętrznej wartości dzieła. „Wół farnezyjski" nie zastąpi mi małego bronzowego lub kamiennego posążka z sąsiedniej sali *Museo Nationale*, a całe ściany Rubensa i Tintoretta jednej małej Madonny P. Gianbelliniego i jednej główki Van-Dycka.

Niedźwiedź niepołomicki, płaskorzeźba w drzewie p. Bełtowskiego jest również sumienną i sympatyczną pracą, w której tło, leśna dekoracya i wszystkie mniejsze szczegóły wykonane są bardzo dobrze. Mniej mnie zadawalniają główne figury: za mało w nich życia i akcyi. Jeździec, którego niedźwiedź chwyta łapą, tak jest spokojny i apatyczny, jakby nie o jego skórę chodziło.

Co do allegorycznej grupy z gipsu tegoż artysty (Sto lat w niewoli, a nie umarli) wyznaję szczerze, że mnie ona nie zachwyca. Nie lubię takich rebusów w glinie, marmurze, czy na płótnie, chociaż, a może raczej dla tego, że ich pełne są nasze kościoły z czasów barokowych. Trzeba być Giottem, żeby taką allegoryę zrobić istotnie piękną i miłą dla widza; — już Kanowie wiemy jak to się nie udawało. U p. Bełtowskiego obie postacie byłyby same przez się ostatecznie dobre, gdyby nie ta straszliwa bryła, która wbrew wszelkim prawom natury opiera się na nich nie gniotąc na miazgę, jakby była powinna. A tego jednego grzechu przeciw prawdzie i estetycznej logice nie dość: kobieta, zamiast starać się odeprzeć walący się na nią kamień i życie ratować, ona rozwija pergaminy z napisami: wystawa, przemysł, sztuka i t. d. Co ma sobie o tem myśleć widz, jakiem jest wrażenie, jakie chciał wywołać artysta? Gdzie to minimum illuzyi, jakie dzieło sztuki musi wywołać jeśli o wrażeniu ma być mowa? Szkoda, że p. Bełtowski nad tem nie pomyślał, robiąc plan swej grupy. Talent jego na właściwem polu rozwinąłby się i stworzył pewnie rzecz większej wartości, a w każdym razie oszczędziłby i jemu i publiczności zawodu.

VII.

„Legendy o Matce Boskiej" Stachiewicza znalazły zupełnie wyjątkowy rozgłos i powodzenie istotne wśród obcych i swoich. Ktokolwiekbądź ze zwiedzających pałac sztuki ma choćby ogólne wyobrażenie o tem, co tu znajdzie, każdy pośpiesza do tego cyklu z dziesięciu niewielkich rysunków. I czy mniej czy więcej osób na wystawie, choć przed najwybitniejszemi obrazami pusto, w tej małej salce zawsze ktoś jest i to nietylko przy Pruszkowskim, ale i przy Stachiewiczu. I gdy posłuchać rozmów o wrażeniach z pałacu sztuki, przekonać się łatwo, że nie jedno dzieło sztuki i nie jednego prawdziwego artystę prześlepiono lub pominięto obojętnie, „Legendy" widział każdy i każdy ma o nich coś do powiedzenia.

Interes więc, interes ogólny i żywy, kompozycye Stachiewicza wzbudzają. Może przedewszystkiem wzbudza je sam pomysł sama treść tych rysunków.

Pora otrząść się z przesądu, któremu do niedawna ulegało tak wielu. Nic mniej słusznego niż frazes o braku religijnego poczucia w naszem społeczeństwie dzisiejszem. Warunki zewnętrzne są zmienione, zmienione, dla wielu formy wierzenia i karby dogmatu, instynkt został. I nietylko został, ale w wielu razach stał się o wiele silniejszym. Czy pozytywnej, dogmatycznej wiary jest dziś mniej niż dwa pokolenia wstecz — o tem można dyskutować, że potrzeby wiary jest więcej, temu nikt zastanowiwszy się nie zaprzeczy. Instynkt ten objawiać się może nieraz w sposób dziwaczny i godny pożałowania; obawa dawnej kolei i objawionego dogmatu może prowadzić do szukania nowych dróg, szukania, dającego rezultaty zawsze zawodne, a nieraz ekscentryczne i smutne, ale samo to rozbijanie się za nową formą religijnego ideału, sama ta gorączka porywów i marzeń o niej — nie jestże wymownym dowodem potęgi wywołującego ją uczucia? Wszystkie aberracye współczesnych teozofów i mistyków, wszystkie tryumfy spirytyzmu nad pokoleniem, trzeźwem i mądrem i więcej jeszcze chlubiącem się, że w to tylko wierzyć może, co zmysłami zbadać potrafi — nie dowodząż tego one także? I czemże są znowuż, jeśli nie dalszym dowodem tej samej prawdy, najnowsze kierunki mistyczne, nowochrześcijańskie i jakkolwiek podoba się je ochrzcić, w malarstwie, w poezyi, w literaturze? Czyż one wszystkie, takie jak są, fantastyczne, niedojrzałe czy przejrzałe nieraz, najczęściej zaś mniej lub więcej chorobliwe, czyż one nie są rwaniem się w górę duchów, zmęczonych próżnią przeczenia i przesytem zmysłowego użycia, ale dolecieć niezdolnych, bo im zwątpienie przed czasem podcięło skrzydła? I czy nie znamiennym objawem jest interes, specyalny, nieraz gorączkowy a ogólny, jaki te właśnie aspiracye i dążenia wzbudzają wśród publiczności, interes, rzecz charakterystyczna, tem większy, im pierwiastek religijny w nich jest silniejszy i czystszy, im ściślej, powiedzmy to otwarcie, z religijnemi wierzeniami ogółu się zespala i opiera na podstawie pozytywnego dogmatu.

Ks. J. Gnatowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

spraw cywilnych a oraz trybunałem kassacyjnym dla spraw karnych.

Tylko przed sądem wyższym istnieje przymus adwokacki i to tylko w wypadku, jeśli strona nie chce sama stanąć przed sądem; przed innymi sądami nie istnieje ten przymus, to też te szczęśliwe kraje mają *numerus clausus* i tylko 13 adwokatów, t. j. czterech w Sarajewie, po 2 w innych miastach obwodowych a jednego w handlowem miasteczku Brcka. Nie ucierpiał jednak na tem bynajmniej wymiar sprawiedliwości; nie ma też sporów które się wlokące [illegible], ani replik, duplik, triplik itd., ani sążnistych [illegible] w krocie nieraz trwa we wszystkich instancyach najdłużej rok lub półtora, zwykle spory do pół roku prawomocnie we wszystkich instancyach są załatwione. Wyroki sprawiedliwe, — bo sądy nie skrępowane zabójczą formalnością, — egzekucye doraźne.

Przypomniał mi się na tem miejscu stary przyjaciel z gór sanockich; mawiał on zwykle: „Na prowizoryum doczekasz się komisyi zaraz, wyroku za trzy lata, rezolucyi na podanie po śmierci. Złapiesz złodzieja to go przeproś, bo inaczej — masz wnet proces o oszczerstwo na karku." Niechby się przeniósł do krajów okupowanych, a nieborak nie miałby powodu do narzekania.

Ale i pod innym względem wyprzedziły nas te kraje. Nie ma tam notaryuszy. Kontrakty kupna i sprzedaży sporządza bezpłatnie komisya hipoteczna, która co tygodnia zbiera się przy każdym urzędzie powiatowym i to tak w Sarajewie jak we wszystkich miastach obwodowych i powiatowych. Przewodniczącym jej jest naczelnik powiatu, lub urzędnik sądowy, który wraz z poborcą podatkowym, sędzią szeryackim, naczelnikiem gminy itd. zasiada w jej składzie. Strony zgłaszają się ustnie przed komisyą, sędziowie konstatują [illegible] kontrahentów, geometra oznacza parcelę, lub jej część (którą w razie potrzeby później rozmierza), poborca podatkowy natychmiast oblicza należytość przenośną, którą strony bezzwłocznie składają. Kontrakt spisuje się przez przewodniczącego, potem udziela się urzędowi ksiąg gruntowych w krótkiej drodze, a następnie po kilku dniach otrzymują strony jako dowód dokument (tapja) z potwierdzeniem odpisu hipotecznego.

Jakaż to różnica w porównaniu z naszą Galicyą, gdzie chłopek, kupując za gorzko zapracowanych 20 zł. kawałek gruntu, drugie tyle musi wydać na notaryusza, geometrę, chodzenie do tabuli, do sądu, do urzędu podatkowego itd. itd.! Błogie skutki tego odmiennego postępowania są też widoczne, nikt nie ukrywa kontraktów od opłaty i ten fiskalizm, który u nas [illegible] kraje okupowane.

Oddział skarbu w rządzie krajowym bez kosztownego aparatu urzędniczego w sposób praktyczny spełnia sprawy swoje; wymiar należytości i jej ściąganie odbywa się sprawiedliwie i energicznie, a co najważniejsze — i tanio — bez dyrekcyi skarbowej w każdem mieście obwodowem.

Oddział budownictwa jest istotną specyalnością Bośnii; on to buduje owe wąskotorowe koleje, które służą za wzór innym krajom, urządza wodociągi, tramwaje elektryczne i oświetlenie, reguluje bieg rzek, buduje gościńce, przepyszne świątynie i gmachy publiczne, których koroną budynek (ratusz) w Sarajewie, przypominający swym stylem czarujące gmachy wschodu.

D. n.

Wörishofen.

(Dokończenie.)

Zobyście Państwo widzieli panie chodzące po łąkach i krzakach i zbierające gorliwie zioła z polecenia ks. Kneipa, tobyście się zdumieli. Niemcy im sprzedają te zioła za dobre pieniądze — a są to zwykłe zioła, ale [illegible] nie wiedzą, np. [illegible] centurya, pokrzywa, rozmaryn, bez, [illegible], borówki, jałowiec i wiele innych, których spis podał ks. Kneip w r. 1891 [illegible] kogo [illegible] za drogie pieniądze zakupione, mają mieć cudowną siłę.

Ale daremna to rzecz: *mundus vult decipi, ergo decipiatur*; [illegible] popularnych odczytów o ziołach i skutkach ich, tylko wszystko polega na tajemniczej recepcie i aptece. U ks. Kneipa inaczej. On mówi: „że babki wasze znały zioła i cudowne ich skutki, [illegible] na [illegible] i drugich" — i ludzie, a osobliwie kobiety, wierzą w to, [illegible].

Celem kuracyi ks. Kneipa jest doprowadzić człowieka do życia prostego, naturalnego, prawie takiego, jakiem chłopi żyją — zahartować dzieci od młodości zimną wodą, odzwyczaić od kawy, herbaty i wódki, żywić chlebem grubym, [illegible] sandałach lub boso, nie sznurować się, (wrogiem jest sznurówka) i [illegible] słuchają. Wszak to wszystko są rzeczy naturalne i prawdziwe, tylko trzeba stosować się do nich.

Opowiem teraz, co trzeba robić, aby dostać się przed oblicze ks. Kneipa, tego samego, o którym pisano po broszurach, że jada i żyje patryarchalnie z gośćmi, a przyjacielsko z kapłanami. [illegible] ks. Kneip, który — powiedzmy to nawiasem — mieszka zamknięty w klasztorze Dominikanek, a parafią zawiaduje ks. wikary. Kuracyusz musi najpierw pójść do urzędu gminnego i kupić sobie za 3 marki książeczkę, która jedynie uprawnia do przypuszczenia do ks. Kneipa i ordynacyi jego, a to podług numeru wpisanego w książeczce, inaczej nie dopuści [illegible] do doktorów — a jest ich dwóch: dr. Baumgarten i dr. Wirz — i opowiada historyę swej choroby. Doktor wpisuje krótko rodzaj choroby do książeczki i odsyła pacyenta do poczekalni [illegible] przyjdzie [illegible], obok [illegible] czasem [illegible] pisarze, [illegible] do książeczki [illegible] raz [illegible] głęboką [illegible] oddaje [illegible] opisaną [illegible] chorego, [illegible] i dyktuje [illegible] guss [illegible] 4 dni, Schenkelguss [illegible] 4 dni i tak dalej zwykle na 12 lub 16 dni, to czyży, jeden guss rano, drugi popołudniu, a wśród tego najczęściej wassergehen, to znaczy moczenie nóg po kolana i chodzenie po wodzie. Pisarze wpisują ową receptę do książeczki pacyenta początkowymi literami np.:

S. R. Wg. 4 Tage.
S. V. „ 4 „
S. Bl. „ 4 „ itd.

i oddają książeczkę pacyentowi, z którą on idzie do zakładu leczniczego, a jest takich zakładów mnogo, prawie w każdym domu, i mówi posługaczowi (badedienerowi), co ma z nim robić.

Największe zakłady polewania są w Kurhausie u Kreuzera, u Geromillera, u Urbana i oprócz tego wiele innych podrzędnych. Ordynacye takie trwają najmniej 2 godziny rano od 8—10 i dwie popołudniu od 2—4; o 5 godzinie jest zwykle odczyt ks. Kneipa, na który biegną pacyenci, osobliwie kobiety. Entuzyastki biją brawo, inne notują w notesach ustępy, inne wzdychają lub śmieją się, gdy wypowie ks. Kneip dowcip, a sypie je jak z rękawa, nieraz grube, ale jemu wszystko wolno, stenografowie notują te wykłady, które rozchodzą się w mnogich pismach po świecie.

Podziwiać trzeba, jak ks. Kneip wystarczy tej pracy olbrzymiej.

O godzinie 4 odprawia już mszę św., od 8—10 ordynuje, popołudniu od 2 do 3 znowu ordynuje, o 5 godzinie odczyt, oprócz tego wyjeżdża nieraz do okolicznych wsi lub miasteczek z odczytami, zwiedza niekiedy „Kinderasyl" tj. wielki na kilkaset dzieci zbudowany przezeń zakład, który obecnie darował Bonifratrom. W zakładzie zajmują się dziećmi zakonnice, a są tam przeróżne kaleki. Czy będą uleczone z chorób, nie wiem i wątpię, ale na pewno będą zahartowane.

Dochód z rozsprzedaży książeczek dzieli się w połowie dla gminy, druga połowa idzie na korzyść ks. Kneipa i lekarzy.

Ubogi nie dostanie książeczki bez 3 marek, osobliwie zagraniczny biedak nigdy, prędzej doktor może który daruje biedakowi taksę. Nie posyłajcie więc biedaków do Wörishofen, bo tam nie ma nic a nic za darmo.

Mając taką książeczkę, można robić z nią co się podoba. Nigdy i nigdzie nie ma kontroli przy „gussach", najwyższą powagą jest badediener, a ten robi, co mu pacyent każe, osobliwie jeżeli go przepłaca. To jest wielką wadą w zakładzie. Ludzie niektórzy aplikują sobie najsilniejsze „gussy" n. p. „blitzguss" i ztąd nieraz dzieją się nieszczęścia.

W 1893 r. kanonik z Litwy, Koźmian, aplikował sobie sam „gussy", a uszedłszy po nich ze 300 kroków, umarł nagłą śmiercią. Były i inne tego rodzaju wypadki.

Ks. Kneipa widziałem w zakładzie tylko 2 razy, raz dawał „blitzguss" arcyksięciu Salwatorowi ze Lwowa, a drugi raz jakiemuś tłustemu Niemcowi. Doktora nie było nigdy w zakładzie. Dziś zmieniło się w Wörishofen zupełnie. Dawniej był głową naczelną zakładu ks. Kneip, dziś zarządza wszystkiem Kneips-Verein i dziś choćby chciał co zmienić ks. Kneip, to nie potrafi, dziś on tylko firmą i wabikiem na cały świat, aby ściągać ludzi, reszta w rękach Vereinu. Wolno każdemu przystąpić do tego stowarzyszenia i zapłacić 2 marki, ale naczelny zarząd jest w rękach Kreuzera, Geromillera, dr. Baumgartena, a przewodniczącym jest sąsiedni proboszcz.

Tysiące przybywa corocznie do Wörishofen, a więc krocie składają się na gminę, a cóż robi ona dla wygody gości? Nic a nic, absolutnie nic.

W całem Wörishofen nie ma ani śladu trotuaru, ani kącika jednego, gdzieby mogli się goście schodzić, ani jednej gazety, — nie ma apteki, bo nie wolno używać innych leków tylko kneipowskie ziółka i dekokty, — nie ma żadnej opieki nad gośćmi, a właściciele domów, dorożkarze, posługacze, chłopi, zgoła wszyscy wyzyskują gości nielitościwie, brutalnie, często krzywdzą boleśnie i wszystko im uchodzi.

Od połowy czerwca do połowy lipca wożą Niemcy w beczkach długich na cały wóz zawartość kanałów, rozpuszczoną wodą i polewają tem łąki. Dziennie po kilkadziesiąt takich fur jedzie. Woń okropna w całym Wörishofen i goście wąchają i nic nie mówią, boby ich Niemcy wyśmiali, bo te perfumy to ich bogactwo; niemi oni tak dwa razy polewają łąki, na wiosnę i w lecie, i mają prześliczne trawy i przepiękne bydło. Coby to u nas panie powiedziały, gdyby w naszych kąpielach działo się coś podobnego? Tam milczą, bo są u cudownego lekarza!

W całem Wörishofen są tylko 3 ławki proste w lesie, nigdzie a nigdzie nie ma tej troskliwości o pacyenta, co gdzieindziej po zakładach kąpielowych. Biada pacyentowi, gdyby krok jeden zeszedł ze ścieżki i wszedł na łąkę; dozna brutalnego grubijaństwa od Niemca. I tak na każdym kroku, bo grubijaństwo Szwabów w Wörishofen jest przysłowiowe.

Śmiech i politowanie zbiera, gdy się patrzy na panie, osobliwie nasze. Chodzą boso lub w sandałach, skóra na nogach czernieje, a potem pęka — nieraz puchną nogi. Niemcy kładną przed chatami polana, a panie rzną je piłą, albo pragną rozłupać siekierą, — to niby gimnastyka. Snują się te panie po laskach przyległych i polach, nudzą się okropnie i na końcu odjeżdżają najczęściej rozczarowane, jeśli z poważną chorobą przybyły, jeśli zaś której mało co brakowało, to ją woda odświeży, lecz nic więcej.

Ale co najważniejsza wikt bardzo zły. Prawda i to, że w Wörishofen taniej żyć można, jak gdziekolwiek w zakładach kąpielowych. Za 5 marek dziennie można mieszkać i żyć cały dzień, ale w ogóle licho, bez żadnej rozrywki lub komfortu.

Tu grają rolę wielką odczyty; one zastępują wszelkie rozrywki i przyczyniają się do zabicia czasu.

Rano „guss" i latanie po polach, popołudniu „guss" i latanie po lasach, na „wassergehen" jeszcze trzeba „pójść" gdzie daleko do strumyka, albo do „Obermühle", gdzie dowcipny młynarz urządził na młynówce miejsce do moczenia nóg za 5 feników, a potem na odczyt trzeba się spieszyć. Godzinę się słucha rad hygienicznych, przeplatanych dowcipami grubymi. N. p. na jednym odczycie głosił X. Kneip o zachowaniu zębów. Odradzał absolutnie rwania i na końcu mówi: „Bo jeszcze pół biedy jak w rękawiczkach rwie eskulap zęby — ale biedny chłop raz zachorował na ból zębów, idzie do szewca i skarży się, a ten mówi: „Ja ci wyrwę" — „Dobrze, kumie, wyrwij, bo nie mogę wytrzymać". Szewc uwiązał ząb na grubej dratwie i przywiązał chłopa do kołka przy oknie, — chłop czeka pochylony, szewc szuka czegoś, nareszcie z nienacka wbił mu szydło w grzbiet. Chłop skoczył do góry i ząb mu wyleciał. Chłop skacze do szewca, że go kolnął szydłem, a szewc z powagą mówi: „dziękuj Bogu, że ząb wylazł, bo to nie ja cię ukłółem, jeno przeklęty ząb miał korzeń tak długi". Takie są dowcipy, z których audytoryum obowiązkowo się śmieje.

O systemie ks. Kneipa nie będę pisał, bo kto chce, niech sobie sprowadzi broszurę wydania Hartmana. Mnie zależy tylko na tem, aby biedaków nie posyłano do Wörishofen i nie łudzono ich, że tam cuda się dzieją — i że tam za darmo można się leczyć. Cudów nie ma żadnych — blagi dużo — wyzyskiwania jeszcze więcej — wygody żadnej a żadnej. Ale bogatym wolno robić, co im się podoba, ja tylko biedaków przestrzegam usilnie.

Czy ks. Kneip jest bogaty? Nie wiem, ale opowiem, co mówią w Wörishofen ludzie i fakta.

Wtedy, gdy ks. Kneip żył jeszcze patryarchalnie i sam udzielał „gussów" i wśród księży przesiadywał i z nimi jadał, wtedy już wybudował tak zwany „Priesterhaus", który dziś nazywa się Kurhaus. Zakład ten sprzedał ks. Kneip Bonifratrom za 60.000 marek, oni dobudowali dwa razy tyle, ile przedtem było, oni nazwali to Kurhausem i słusznie, bo na 200—300 osób tamże mieszkających nie ma $^1/_4$ części księży, reszta ludzie świeccy — mieszczą się po 8—10 w jednej izbie i żyją nędznie za 2 marki 30 feników dziennie.

Bonifratrzy — to są przyszli następcy Kneipa. Sprowadzili oni nawet przeora, który już interesuje się kuracyą, a z czasem sprowadzą i bonifratra-lekarza.

Dalej zbudował ks. Kneip gmach piękny, jako zakład dla dzieci, zwany „Kinderasyl". Zakład ten najmniej 100.000 marek kosztował. Te zakłady ufundował ks. Kneip w tych czasach, gdy jeszcze był biedny.

Porachujmy teraz, ile to rocznie przynosi opłata za pozwolenie drukowania we wszystkich językach broszur ks. Kneipa — ile opłata od pozwolenia firmy swej t. j. portretu na wszystkich przedmiotach — ile corocznie udział w fabrykacyi kawy Kneipowskiej — ile nareszcie przynosi rocznie opłata za kuracyę, to zdaje się, że nie omylili się ci, co mi mówili w Wörishofen, że ks. Kneip ma przeszło milion majątku. I nie dziw, skoro jednego doktora, przyjaciela ks. Kneipa, liczyli na przeszło 60.000 marek rocznie dochodu. W Wörishofen są „wille kneipowskie", które zapewne krewni jego postawili.

Jeśli on ma taki majątek, niech mu służy — bo on wiele patryotyzmu niemieckiego okazał i miliony przysporzył biednej Bawaryi.

O, gdyby tu, u nas, ludzie przedsiębiorczy utworzyli takie zakłady kneipowskie t. j. systemem Kneipa, ordynowali pod kontrolą lekarską, miewali odczyty z hygieny, nie za drogo ściągali z gości haracz, mieliby zasługę wobec kraju i majątkiby robili.

Z wystawy.

Wczoraj po południu się wypogodziło, korzystając więc z pogody wieczorem pospieszyła publiczność tłumnie na wystawę. Zwiedziło ją wczoraj 5 839 osób, panoramę 1469, pałac sztuki 861, a mauzoleum Matejki 785 osób. Między zwiedzającymi byli przeważnie goście z prowincyi. Wczoraj przybyły dwie nowe wycieczki, mianowicie z Brodów i ze Zbaraża. Na czele wycieczki brodzkiej stoi inspektor Tokarski i 30 nauczycieli. Przybyło przeszło 260 dziatwy, której ugoszczeniem zajęły się pp. Jeleniowa i Łomnicka. Dziatwie towarzyszy lekarz powiatowy z Brodów dr. Sobolewski. Wycieczka ta przyszła do skutku dzięki zabiegom Rady szkolnej okręgowej i komitetu, na którego czele stał starosta hr. Russocki. Wczoraj wieczorem dziatwa ta odjechała z powrotem do domu. Na czele wycieczki dziatwy szkolnej ze Zbaraża (100 osób) stał inspektor p. Hartteb. Na 26 bm. zapowiedziane są wycieczki z Chrzanowa (160 osób), z Bochni (200 osób), z Nowego Sącza (700 osób) i z pow. trembowelskiego.

Program pobytu Cesarza na wystawie został już ustalony. Po raz pierwszy przybędzie Cesarz na wystawę dnia 7 września o godzinie 4 po południu i zostanie uroczyście powitanym w pałacu przemysłowym. Następnie zwiedzi monarcha wystawę jeszcze trzy razy, a mianowicie: 8 września o godzinie 3 po południu; 9 września po obiedzie dworskim i ostatni raz 10 września o godzinie 3 po południu.

Wczoraj — jak to już donosiliśmy — rozpoczęły na placu wystawy urzędowanie swe sekcyjne komisye jurorów. Dla grupy XXVI (architektura) ukonstytuowała się jury w ten sposób, że wybrała przewodniczącego w osobie p. nadradzcy namiestnictwa Macieja Moraczewskiego, referentem zaś pana nadinżyniera Augusta Sołtyńskiego. W grupie XXX (gimnastyka i pożarnictwo) wybrany został przewodniczącym p. Władysław Mühln ze Stanisławowa, referentem p. dr. Ksawery Fischer. Pomimo ulewnego deszczu obie sekcye ukonstytuowawszy się, wzięły się natychmiast do pracy.

Z Krakowa przybędzie na wystawę w pierwszych dniach września oficyalna reprezentacya miasta z p. Friedleinem, prezydentem i dr. Karolem Pieniążkiem, wiceprezydentem na czele. Prawdopodobnie wycieczka ta pozostanie we Lwowie przez czas pobytu Cesarza.

Zjazdy.

IV. Zjazd kupców i przemysłowców.

Lwów 21 sierpnia.

Wczoraj pod południem odbywały się posiedzenia sekcyjne w trzech salach Kasyna miejskiego. W sali pierwszej obradowała komisya dla spraw ogólnych handlowo przemysłowych najpierw pod przewodnictwem p. J. K. Lewickiego, a następnie pod przewodnictwem B. Kasprowicza. Sekretarzował p. Z Korosański, referat w sprawie podniesienia handlu przedstawił p. Tuszyński. W sali drugiej, gdzie był przewodniczącym p. Gorowicz z Budapesztu, a sekretarzem p. Doliński, p. Ihnatowicz referował sprawę ubezpieczenia kupców i przemysłowców i ich rodzin. W sali trzeciej, w której przewodniczył p. Kubicki, p. Wczelak przedłożył referat w sprawie budowy tanich mieszkań dla robotników. Wnioski uczynione przez tego referenta sekcya przyjęła.

O godzinie 12 zwiedzali uczestnicy zjazdu fabrykę rumu, likieru i wódek J. A. Baczewskiego. Gościom pp. Józef i Leopold Baczewscy rozdali na pamiątkę broszurkę pt, „112 lat", opisująca dzieje fabryki od jej założenia w r. 1782. Po obiedzie w Kasynie miejskim zwiedzali goście miasto, a następnie wystawę.

Dziś rano uczestnicy zjazdu od godziny 6. rano zwiedzali miasto, o godzinie 11 zaś zaczęły się obrady drugiego walnego zebrania. Przewodniczył p. Kubicki. Na wniosek p. **I h n a t o w i c z a** uchwalono wszystkie wnioski uchwalone przez sekcye bez czytania ich odesłać do wykonania kraj. Towarzystwu kupców i przemysłowców. Wniosek swój motywował p. Ihnatowicz tem, że wielu gości chce zwiedzić jeszcze miasto i muzea, więc pożądanem byłoby, aby zgromadzenie wnioski przyjęło i obrady zakończyło.

Wnioskowi temu sprzeciwił się dr. Karchowski i kilku jeszcze mówców, którzy wykazywali, iż wprzód należy usłyszeć wnioski, a dopiero potem można je przekazać Wydziałowi kraj. Tow. kupców i przemysłowców. Po przemówieniach tych p. Ihnatowicz cofnął swój wniosek, przystąpiono przeto do porządku dziennego, a mianowicie referenci sekcyi zdawali sprawę z czynności sekcyjnych.

W imieniu sekcyi III p. Wczelak przedłożył w sprawie budowy tanich pomieszkań dla robotników następujące wnioski:

Poleca się Zarządowi krajowego Towarzystwa kupców i przemysłowców we Lwowie, aby rozpoczął starania i usiłował skłonić do wspólnej akcyi także instytucye w kraju: jak izby handlowe, przemysłowe, towarzystwa techniczne, korporacye rękodzielnicze itp., iżby wypracowano wspólnie petycyę do Rady państwa z żądaniem zmiany ustawy z dnia 2go lutego 1894 w tym kierunku: 1) by z ulg podatkowych mogły korzystać nietylko budynki z taniemi mieszkaniami dla robotników, ale także i dla osób nie podlegających opłacaniu podatków bezpośrednich w ogóle; 2) by budynki te zwolnione zostały od podatków na lat 30; 3) by zrewidowano minimalną objętość pojedyńczych izb; Wnioski te uchwalono.

Na propozycyę p. **T u s z y ń s k i e g o** uchwalono następujące wnioski:

1) Zjazd wyraża zapatrywanie, iż należy dążyć do zakładania towarzystw przemysłowo-handlowych.

2) Towarzystwa te powinny połączyć się w związek na wzór związku „Sokoła".

3) Istniejące już towarzystwa przemysłowo-handlowe powinny wysłać swych delegatów do Lwowa na zebranie, celem omówienia i ułożenia statutu Związku.

4) Wobec niezdrowej organizacyi kredytu kupieckiego, należałoby dążyć do uregulowania go przez utworzenie chrześcijańskiej instytucyi informacyjnej dla spraw kredytu kupieckiego.

5) Należy dążyć do utworzenia dziennika, poświęconego wyłącznie sprawom przemysłowo-handlowym.

Na wniosek p. **W ł o d z i m i r s k i e g o** uchwalono polecić Wydziałowi Tow. kupców i przemysłowców we Lwowie, aby poczynił wszelkie starania, by święcenie niedzieli było ściśle przestrzegane i by w nieniedzielę sklepy wcale nie były otwierane.

Wniosek ten uchwalono.

Na wniosek p. **I h n a t o w i c z a** zebrani uchwalili przyszły zjazd odbyć w przyszłym roku w Poznaniu.

Dr. **K a r c h o w s k i** w imieniu Wielkopolan podziękował serdecznie za wybór miejsca na przyszły zjazd — i oświadczył, iż Poznań miłych gości powita z otwartemi rękami.

Jeden z Wielkopolan uczynił wniosek, aby Wydział Tow. kupców i przemysłowców poczynił starania, by ci przemysłowcy galicyjscy, którzy wyrabiają takie przedmioty, jakich Wielkopolska nie wytwarza, np. korki, kosmetyki i t. d., zawiązywali stosunki z Wielkopolską. Wniosek ten uchwalono.

Poruszono jeszcze kilka spraw małej wagi, poczem przewodniczący p. Kubicki zamknął obrady, wyrażając nadzieję, iż na zjazd przyszły zgromadzi się więcej uczestników, niż ich było na teraźniejszym zjeździe. P. Baczewski podziękował przewodniczącemu za kierownictwo obradami. Na tem zakończono obrady IV Zjazdu kupców i przemysłowców. Po posiedzeniu udali się uczestnicy Zjazdu do miejskiego muzeum przemysłowego, które zwiedzili. O godzinie 1ej odbył się w kasynie miejskiem wspólny obiad.

Wielkopolanie odjeżdżają jutro wieczorem o godzinie 7ej.

KRONIKA.

Lwów 21 sierpnia.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało kontrolerami Celestyna Jaworskiego w Przemyślu, Stanisława Dańca w Nowym Sączu, Włodzimierza Jaworskiego przy kasie głównej dyrekcyjnej we Lwowie, Aleksandra Wierzbickiego w Krakowie, Jana Gromnickiego i Franciszka Gilnreinera we Lwowie, Juliusza Tulinsa, Józefa Neusteina, Franciszka Laskowskiego, Tomasza Borowiczkę Michała Rosenhaucha, Norberta Haussera, Władysława Horvatha, Mojżesza Feldmana, Władysława Olszewskiego, Ferdynanda Junga, Edmunda de Schönfeld-Haydera, Stanisława Witkowskiego, Maryana Jastrzębskiego, Józefa Dürstenfelda, Władysława Sidorowicza, Jana Surowieckiego i Gustawa Borna. Kontrolerami pocztowymi mianowało: Antoniego Mutkę, Władysława Rogosza, Emanuela Lerdemera, Alfreda Stronczaka, Tomasza Smolika, Romualda Godlewskiego, Franciszka Schabenbecka, Maksymiliana Auera, Karola Oberkorna, Władysława Bonkowskiego, Salamona Auerbacha, Adolfa Kolinka, Szymona Lewickiego, Ignacego Tęczarowskiego, Jana Brasona, Macieja Szyszkowskiego, Edmunda Pacławskiego i Aleksandra Szlukę. Kontrolerami kasowymi mianowało: Rocha Osuchowskiego, Andrzeja Bylenia, Justyna Krużlewskiego, Władysława Nowaka, Teofila Skolimowskiego, Feliksa Brablеca, Teodora Głębockiego, Wincentego Buchowieckiego, Maurycego Siebera, Franciszka Rosnera, Jana Malika, Józefa Fritzego, Lejzera Goldberga i Andrzeja Klimkiewicza; przeniosło Ludwika Braitera z Tarnopola do Lwowa.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Kosowie z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na 24 września.

Sluby. W Tarnowie odbędzie się dnia 22 b. m. w kościele Filipinów ślub dr. Włodzimierza Łukasiewicza, profesora uniwersytetu w Insbruku, z panną Różą Dzwonkowską, córką Edwarda Dzwonkowskiego, b. posła do rady państwa i właściciela dóbr i Anny z hr. Zborowskich.

Konkursa. Wakują posady: dwóch oficyałów sądu krajowego w Krakowie z płacą 900 zł. rocznie i dodatkami, nauczyciela kierującego dla szkoły ludowej w Jaworowie i ekspedytora pocztowego w Bobrku koło Chrzanowa.

Tow strzeleckie we Lwowie obchodzić będzie dn. 8 września uroczystość poświęcenia nowego sztandaru. Z uroczystością tą łączą się także odwiedziny Najj. Pana na strzelnicy miejskiej d. 9 września. Z tego powodu dla uświetnienia obchodu postanowiło Tow. strzeleckie urządzić w tych dniach ogólny zjazd Tow. strzeleckich polskich w kraju i po za jego granicami.

Z armii. Kadetami mianowani zostali: S. Oston 10, A. Kresta 13, G. Kovacic w 30 pułku piechoty.

W strzelcach mianowani aspirantami: F. Brich 4 b., F. Hartlieb 4 b.

Ze szkół dla kawaleryi mianowani aspirantami: R. Schönfeld 2 p. uł., St. Sebald 13 p. ułan., E. Golias 4 p. uł., J. Chemain 11 p. drag., Knapp 2 p. uł., G. Rupprecht 1 p. uł.

Ze szkół dla artyleryi mianowani aspirantami: F. Świetelski 25 dyw. artyl. p., B. Barabasz 12 k. a. p., R. Cichocki 38 d. a. p., F. Kozioł 3 p. a. bat.

Ze szkoły kadeckiej dla pionierów: H. Borowski p. bat. 15, H. Gürtler 10, R. Bałaban 11.

W trainach: E. Zahradnik 2, E. Borski 3, R. Zapadło 2.

W obronie krajowej: F. Kudrna w Stryju, W. Forbelski Żółkiew, M. Veits Wadowice, K. Bohacz Przemyśl, F. Glöckner Kraków, J. Sedlaczek Lwów, D. Schwarz Suczawa.

Oprócz tych mianowań wśród uczniów szkół wojskowych, ogłoszono też cały szereg przeniesień. Mianowicie rotm. 2 kl. W. Dziubiński przydzielony został do dyr. inż. w koszycach. Powołany do służby przy sztabie jeneralnym kap. I kl. 73 p. p. L. Schleier, przydzielony do p. 13, a równocześnie mianowany nauczycielem w szkole wojennej.

Kapitan I kl. A. Albrecht przeniesiony z 10 p. pieh. do 81 p. p., wojskowy oficyał aptekarski 3 klasy Mieczysław Opolski, przeniesiony do Sarajewa.

Przydzielono rotm. 2 kl. E. Rapparda z 2 p. uł. do intendantury 2 korpusu, porucz. T. Czerny z 30 pp. do intendantury 10 korpusu.

W stan czynny przeniesiono: porucznika A. Złobickiego 63 pp. Urlopowano natomiast rotm. 2 klasy K. Portscha w 80 pp. W stan spoczynku przeniesieni zostali: lekarz pułkowy I kl. dr. J. Bodek 30 pp. jako inwalid; niezdolny do służby pod bronią także w pospolitem ruszeniu. Oficyał prowiantowy I kl. F. Güttler w lwowskim magazynie pościeli, przeniesiony na własną prośbę w stan spoczynku. Pozwolono złożyć rangę oficerską na własną ich prośbę pp.: podpor. K. Kindermannowi 10 pp. i podpor. w rezerwie O. Kratinie 70 pp.

Pogrzeb śp. Ludwika Wodzickiego. Wczoraj w Tyczynie złożono do grobów familijnych zwłoki Ludwika Wodzickiego, w obecności ogromnych rzesz ludu i reprezentantów wszystkich warstw społecznych. Ciało ś. p. Wodzickiego przybyło na dworzec rzeszowski w niedzielę po południu i tego samego dnia odbyła się ekasportacya do kościoła tyczyńskiego w asystencyi duchowieństwa, rodziny i licznych deputacyi. W poniedziałek odbył się pogrzeb. Przez cały czas tej żałobnej uroczystości znać było po obecnych, jak głęboko odczuwają znaczenie straty, którą kraj nasz poniósł przez śmierć Ludwika Wodzickiego. Przybyły na pogrzeb pierwsze rodziny polskie i grono najwybitniejszych osób w naszej literaturze i życiu politycznem. Prócz sędziwego Klaczki u trumny Wodzickiego stanęli Tarnowski i Koźmian, namiestnik Badeni, deputacya Wydziału krajowego, złożona z Chamca, Hoszarda i Wereszczyńskiego, minister Madejski, prezes „Koła" Zaleski, wiceprezydent Korytowski, dyrektor Marchwicki, Andrzej i Roman Potoccy, Lubomirscy, Zamoyscy, rektor Zoll, burmistrz krakowski Friedlein, Michałowscy, Jędrzejowicze i wiele innych osób. Marszałek ks. Sanguszko bawi na kuracyi w Zakopanem, skąd mu lekarze nie pozwolili się wydalać, ks. Adam Sapieha zachorował w drodze i musiał powrócić do Lwowa — obaj więc nie byli w Tyczynie.

Kondukt pogrzebowy prowadził ks. biskup Solecki w asystencyi ks. biskupa Glazera i licznego duchowieństwa, celebrował ks. arcyb. Hryniewicki. Wśród ulewnego deszczu przemówił imieniem Wydziału krajowego p. Chamiec, następnie bardzo pięknie mówił br. Bourgoing po francusku imieniem rady nadzorczej banku krajów koronnych. Z Wiednia przybyli także: członek rady nadzorczej banku hr. Montecuccoli, wiceprezes Sybel, dyrektor Rapoport i sekretarz jeneralny Szczepański.

Gości przyjmowali Antoni Wodzicki, Adam Jędrzejowicz, oraz szwagrowie nieboszczyka Zamoyscy. Przybył także Adam ks. Czartoryski z Sieniawy. Z licznych depesz kondolencyjnych wyróżniły się serdecznym tonem depesze od arcyksięcia Karola Ludwika, hr. Taaffego, ks. Windischgrätza, b. ministrów Dunajewskiego i Ziemiałkowskiego, oraz od arcybiskupów Sembratowicza i Morawskiego. Na katafalku złożono mnóstwo wieńców. Trumnę pokryły kwiaty, które nieboszczyk za życia lubił. Na wstęgach wieńca Wydziału krajowego widnieje napis: „Ludwikowi Wodzickiemu, byłemu marszałkowi kraju."

W Paryżu rozeszła się pogłoska, że śp. Wodzickiego zamordowali anarchiści. Osoby jak najbardziej kompetentne zapewniają, że te pogłoski są zupełnie fałszywe, po prostu zmyślone.

W cyrku Sidolego ściąga licznych widzów nowa, bardzo efektowna produkcya, a mianowicie 25 ogierów od razu na arenę wpuszczonych. Podobnej produkcyi nie widzieliśmy jeszcze w żadnym cyrku. Ulubiony przez publiczność tutejszą jeździec i jongleur Jerzy Sidoli, brat dyrektora, powrócił z podróży swej za granicę i w sobotę odbędzie się wielkie przedstawienie na jego benefis.

Przywrócenie samorządu w Tarnopolu. Po dwuletniej przerwie ukonstytuowała się tam wczoraj rada gminna. Burmistrzem wybrano profesora Pohoreckiego, zastępcą adwokata Łuczakowskiego, płatnym asesorem adwokata Landaua.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya krakowska: Przeniesieni księża wikaryusze: Niziołek z Mucharza do Czarnego Dunajca, Białek z Morawicy do Babic, Woźniak z Babic do Łętowni, Suski z Łętowni do Bieńkówki, Pobijan z Suchej do kościoła WW. Świętych w Krakowie, Skoczyński Józef z Jaworznia do Suchej, Kozik z Zabierzowa do Trzebini, Waligóra z Poręby Żegoty do Zawoji, Babiński z Przeciszowa do Poręby Żegoty, Kapel z Choczni do Przeciszowa, Alpiński z Krzęcina do Jawornika, Hajewski z Jawornika do Zebrzydowic, Kowalówka z Zebrzydowic do Miszkowic ad Łodygowice, Bystrzonowski z Czarnego Dunajca do kościoła katedralnego, Szafraniec ze Slemienia do Niepołomic, Szatyński, admin. w Jordanowie na expozyta w Kaniowie.

Neopresbyterowie aplikowani: ks. Brzeźniak do Slemienia, ks. Czyżewski do Białej, ks. Figuła do Rajczy, ks. Galski do Kóz, ks. Halota do Bobrku, ks. Jabłoński do Frydrychowic, ks. Karczmarczyk do Andrychowa, ks. Kmiecik do Trzebini, ks. Knapik do Czarnego Dunajca, ks. Łukasik do Krzęcina, ks. Michniak do Tyńca, ks. Papesch do Dobczyc, ks. Piekarczyk do Wieprza, ks. Rzeszódko do Jaworznia, ks. Szwed do Zabierzowa, ks. Wąsik do Jeleśni, ks. Widlarz do Morawicy.

Posady katechetów w szkołach pospolitych miejskich w Krakowie otrzymali: ks. Jan Filar, dotychczasowy prowizoryczny katecheta, ks. Melchior Kądzioła, wik. w Zawoi; ks. Władysław Tobiczyk, wikar. z Andrychowa; ks Andrzej Jarosz, wikar. w Jeleśni; ks. Michał Fajter, wikar, z Andrychowa; ks. Wiktor Smolarski otrzymał posadę katechety przy szkole wydziałowej żeńskiej św. Scholastyki w Krakowie; ks. Wincenty Niedojadło, katecheta z Jaworznia otrzymał posadę katechety przy szkole żeńskiej w Wieliczce.

Rekolekcye dla kapłanów dyecezyi krakow.

takiej odbędą się w roku bież.: 1. w klasztorze OO. Bernardynów w Kalwaryi: w dniu 18, 19, i 20 września; 2. w seminaryum dyecezyalnem w Krakowie w dniach: 25, 26 i 27 września; 3 w klasztorze OO. Reformatów w Kętach w dniach: 9, 10 i 11 października.

Zjazd Kółek rolniczych. Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych nadsyła nam następujące pismo: Nie mogąc z powodu krótkości czasu niniejszego zawiadomienia doręczyć każdemu z zawiadomionych uczestników Zjazdu w dniu 29 i 30 sierpnia odbyć się mającego, podajemy do wiadomości tychże uczestników co następuje: Członkowie komitetu przyjęcia będą oczekiwać uczestników Zjazdu na głównym dworcu kolejowym we Lwowie 28 sierpnia przy następujących pociągach: a) z Krakowa — o godzinie 6 minut 46, oraz o godzinie 9 minut 36; b) z Kołomyi, Stanisławowa, Czortkowa, Buczacza — o godzinie 1 minut 3 popołudniu i o 7 minut 11; c) ze Stryja i Chyrowa — o godzinie 2 minut 38 popołudniu i o godzinie 9 minut 23 wieczorem; d) z Bełza i Sokala o godzinie 5 minut 21 popołudniu, — zaś w dniu 29 sierpnia przy pociągach: a) z Krakowa o godzinie 9 minut 36 rano; b) z Kołomyi, Stanisławowa, Czortkowa, Buczacza — o godzinie 9 minut 21 rano; c) ze Stryja, Chyrowa o godzinie 9 minut 10 rano; d) ze Sokala o godzinie 8 minut 24 rano.

Na dworcu w Podzamczu przy pociągach przychodzących z Brodów, Podwołoczysk i Tarnopola w dniu 28 bm. o godzinie 5 minut 55 popołudniu, a w dniu 29 bm. o godzinie 9 m. 21 rano.

Wszystkim uczestnikom zalecamy, ażeby na dworcu kolejowym zgłosili się po wszelkie wyjaśnienia tylko do członków komitetu, którzy będą zaopatrzeni kokardką czerwono-białą i odznaką przedstawiającą snop, sierp i kosę.

Każdy z uczestników złoży do rąk Komitetu na kwaterunek kwotę 1 złr. w. a., za co otrzyma dwie karty wstępu na wystawę, kwaterę na dwa dni i dwie noce, dwa obiady w dniu 28 i 29 sierpnia na placu wystawy i kartę wstępu na panoramę Racławicką.

Kolonia lecznicza wyjedzie z Rymanowa we czwartek 23 b. m. o godzinie 10 wieczorem (via Stryj). Do Lwowa przybędzie w piątek rano o godzinie 9. Rodzice zechcą przybyć tak na przedsionek stacyi, jak też na dworzec we Lwowie o właściwej godzinie w celu odebrania dziatwy.

Dokładna informacya. Rzadko można spotkać tak przysłowie qui pro quo w gazetach, jak to, które się wydarzyło rosyjskim dziennikom *Moskiewskie Wiedomosti*. Niedawno temu bogaty pan niemiecki hr. Schack darował cesarzowi Wilhelmowi swoją wspaniałą monachijską galeryę obrazów i rzeźb. *Moskowskie Wiedomosti* nie zrozumiały tekstu gazety niemieckiej, i donosiły, że pomiędzy cesarzem Wilhelmem a szachem perskim stanął układ co do przejęcia monachijskiej galeryi szacha na własność cesarza Wilhelma. Rzeczywiście — trudno o bardziej humorystyczne qui pro quo.

Konsulat niemiecki zacznie funkcyonować we Lwowie z początkiem r. 1895.

Wyścigi dziesiątego pułku dragonów imienia ks. Liechtensteina odbyły się w niedzielę w Tarnopolu z dobrym wynikiem. Biegów było siedm.

Wpisy do szkoły męskiej im. Elżbiety odbywać się będą w dniach 29, 30 i 31. bm.

Sprawa Kądzielskiego — której czytelnicy mieli czas już zapomnieć — gdyż ciągnie się ona od dwóch lat — zakończyła się w Kijowie wtem epopie, że Kądzielskiego i 39 jego towarzyszy skazano na Sybir. Kądzielski był dzierżawcą hotelu „Odessa" w Podwołoczyskach. Ponieważ bardzo często jeździł do Rosyi, rząd tamtejszy podejrzywał go o szpiegostwo i aby się przekonać, czy to podejrzenie jest uzasadnione, użył następującego podstępu. Pewnego razu Kądzielski odebrał z Kijowa telegram, wzywający go tam w bardzo pilnej sprawie. Przybywszy do Kijowa i nie zastawszy nikogo, zrozumiał, że telegram był sfingowany. Zagadka wyjaśniła się wnet. Oto podczas nieobecności Kądzielskiego w Podwołoczyskach, zajechał tam w przebraniu i stanął w hotelu „Odessa" rosyjski pułkownik żandarmeryi, dostał się w nocy do pomieszkania i przeszukawszy je, zabrał mnóstwo papierów kompromitujących Kądzielskiego. Na podstawie tych w tak piękny sposób zdobytych dowodów, Kądzielski został osadzony w więzieniu kijowskiem, gdzie jednak nie był sam, [illegible] w sprawę jeszcze innych 39 osób, przeważnie poddanych austryackich. Sąd wojenny skazał ich teraz wszystkich na Sybir. Wraz z nim wplątano w tę sprawę jeszcze [illegible]

Nagrody za rozprawy naukowe [illegible] sprawozdań szkół średnich za rok 1893 otrzymali po 100 zł. od ministerstwa oświaty: nauczyciel gimnazyum w Nowym Sączu Franciszek Bizoń, zastępca nauczyciela gimnazyum w Wadowicach Józef Wierzbicki, zastępca nauczyciela gimnazyum w Samborze Antoni Sienicki.

Odpust w Częstochowie. W dzień Wniebowzięcia N. Maryi Panny zebrało się w kościele jasnogórskim około 20.000 pobożnych. Sumę celebrował ks. Bonawentura Gawełczyk, Paulin. Ołtarzyk Matki Boskiej, umieszczony w szczycie na zewnątrz kaplicy, w wigilię święta i w dzień odpustowy był iluminowany. Przed obrazem modliły się do późnej nocy tłumy pobożnych.

Z Milatyna nam piszą: W całej niemal wschodniej Galicyi między ludem rozsiewane są fałszywe pogłoski, że kościół milatyński całkiem od pioruna zgorzał, a zatem nie ma po co pielgrzymować do cudownego obrazu Pana Jezusa. Wobec tego, stwierdzamy raz jeszcze, że piorun, który uderzył w świątynię podczas burzy nocnej z 24 na 25 lipca, poczynił tylko gdzieniegdzie małe uszkodzenia, już naprawione, ale głównego ołtarza wcale nie tknął.

Zginął w Tatrach. Z Zakopanego donoszą pod datą 20 sierpnia: Radca sądowy Roman Białkowski z Sokala, który w piątek w południe wyszedł na wycieczkę w góry, dotąd nie wrócił. Białkowski wybrał się bez przewodnika na Giewont; zachodzi obawa, że spadł w przepaść. Najobszerniejsze poszukiwania były dotychczas bezskuteczne.

Z puszek na Wawel, umieszczonych w pięciu punktach wystawy, wybrano wczoraj 40 zł., które odesłano komitetowi.

Z Zakopanego nam piszą: Sezon szybkim krokiem zbliża się ku końcowi. Lista gości wykazuje już niespełna 3000 osób, [illegible] Warszawa i Królestwo.

Nie można powiedzieć, abyśmy się nie podnosili i nie ulepszali. Owszem, każdy bezstronny musi zauważyć coraz większą staranność i chwalebną inicyatywę w urządzaniu rozmaitych wygód, [illegible] Pomiary i prace połączone z budową kolei żelaznej, która nas ma połączyć z resztą kraju, [illegible] Tatry, [illegible] Bronisława Chwistka, [illegible] Jak dobre skutki [illegible] odnieśli. Tak obok zakładu dra Chwistka rozciąga się przepyszny las świerkowy, sięgający aż po same stopy Tatr i służący znakomicie dla chorych piersiowo. W zakładzie bawią między innymi profesorowie uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Miodoński i Fierich.

Ks. Biskup Likowski, który tu ciężko zaniemógł, ma się już lepiej, a JE. dr. Smolka, który tu przeciw reumatyzmowi używa kąpieli błotnych, ma się dobrze i czerstwo i codziennie odbywa dalekie spacery po Zakopanem.

Świeżo spadłe śniegi w Tatrach już zginęły.

Ze Złoczowa nam piszą: Tutejszy handlarz jaj, nazwiskiem Wagmann, chcąc się wyleczyć z doznanego onegdaj paraliżu, pojechał do rabina sasowskiego, w którego cuda wierzył. Kuracya ta miała go jednak więcej kosztować, niż się spodziewał, albowiem skradziono mu z wynajętego pomieszkania 4000 marek. Będąc sam chorym i nieporadnym, przyjął sobie służącego, młodego człowieka, który prawdopodobnie korzystając z sytuacyi swego pana, przywłaszczył sobie powyższą kwotę.

Żandarmerya w Sasowie zawiadomiona o tej kradzieży, prowadzi energicznie śledztwo, na razie jednak sprawa ta pozostaje jeszcze nie wyjaśnioną. Wachmistrz żandarmeryi wydelegowany w tej sprawie do Tarnopola, skonstatował, iż w dniu popełnienia kradzieży, wymieniał jakiś obcy człowiek około 4000 marek w tarnopolskiej filii Banku hipotecznego, tudzież u kupca zbożowego p. Schweiga.

Sprawa krożańska. Do *Dzien. poznańskiego* donoszą: „Głośna sprawa krożańska weszła w bardzo ciekawą i niespodziewaną fazę. Parafianom wytoczono proces o zbrojny opór władzom, śledztwo już przeprowadzono i akt oskarżenia przygotowany. Nie wiem, dlaczego sąd koronny, który oskarżonych sądzić ma, zasiadać będzie nie w Kownie, tylko w Wilnie. W obronie stanie jeden z głośniejszych adwokatów petersburskich z dwoma pomocnikami. Akt oskarżenia nosi na sobie cechy kłamstwa i naciągania, które w nim, jak szydło z worka, wychodzą wszędzie na jaw.

„Twierdzi, jakoby kilka strzałów padło z tłumu, ale wcale żadnej broni, ani siecznej, ani palnej, nie znaleziono na miejscu starcia, ani po domach, prócz kilku bebków od cepów na cmentarzu! Przyznaje, że ludność puściła władzę bez oporu do kościoła i że policya pierwsza z zaczepką wystąpiła, usłyszawszy w tłumie szemranie. Strzałów kilka policya czy wojsko dało do tłumu. Oskarżonych jest podobno 150, niepodobna, aby oni, wojsko i policya zmieścić się mogli na ciasnym kościelnym cmentarzu, na jakim tylko, wedle urzędowej relacyi, cała awantura się odbyła. Akt zaprzecza stanowczo, by między ludnością byli ranni, pobici lub potopieni.

„Bardzo dobrze, że sprawa toczyć się będzie przed kratkami sądowemi. Gdy niewątpliwie obrona wyświeci wiele gwałtów i nadużyć miejscowej administracyi, dziwić się trzeba, zkąd jej przyszło na drogę prawną skierować rzecz całą, którą wygodnie mogła zakończyć zwykle praktykowanym w takich razach sposobem, wysyłając w głąb Rosyi lub do Syberyi oskarżonych, bez jawnego sądu, z mocy decyzyi samego jenerał-gubernatora. Dziwna zaprawdę rzecz!"

Komunikacya kolejowa między Europą i Ameryką jest najświeższym projektem, jaki powstał w Ameryce na wiadomość, że rząd rosyjski prowadzi budowę kolei syberyjskiej tak energicznie, iż zamiast — jak pierwotnie projektowano — w roku 1904 będzie ona ukończona w roku 1901. Kolej ta przetnie całą północną część Azyi i połączy Władywostok, port oceanu Spokojnego na dalekich krańcach wschodniej Azyi, z Moskwą i Petersburgiem. Ta okoliczność pomysłowym Amerykanom podsunęła myśl urządzenia z pomocą kolei syberyjskiej, bezpośredniej komunikacyi kolejowej pomiędzy Europą i Ameryką. W tym celu ma być zbudowaną nowa kolej z Chicago do Alaski, będąca przedłużeniem linii Nowy Jork-Chicago. Po ukończeniu obu kolei: Władywostok-Petersburg i Nowy Jork-Alaska, pozostawać będzie do przebycia przestrzeń pomiędzy Alaską i Władywostokiem, przecięta wodami cieśniny Beringa, posiadającej w miejscu najszerszem 72 do ośmdziesięciu kilometrów. Amerykanie proponują urządzenie pod cieśniną Beringa tunelu, a wówczas w Nowym Jorku będzie można nabywać bilety kolejowe do wszystkich stolic Europy.

Fonograf świadkiem. Mieszkańcy jednego z domów w Londynie sprzykrzyli sobie ciągły hałas, sprawiany przez fabrykę, świeżo wybudowaną w sąsiedztwie. Wezwali tedy doświadczonego elektrotechnika Thompsona, który, zaopatrzywszy się w fonograf, przesiedział czas jakiś na różnych piętrach domu i zanotował na płytach fonograficznych wszelkie zgrzytania, stukania, piski, sprawiane przez hałaśliwą fabrykę. Następnie lokatorowie wytoczyli sprawę przed kratki sądowe, a jako świadka przedstawili fonograf, który przed sądem zgrzytać i piszczeć zaczął. Sędziowie zatykali uszy. Po skończeniu produkcyi fonograficznych, chciał przemawiać adwokat, wstrzymał go jednak sędzia zapewnieniem, że świadectwo fonografu jest najzupełniej wystarczające do przyznania lokatorom domu słuszności.

Czyj syn? Między utopionymi podczas katastrofy na statku „Władimir" znaleziono młodego chłopca, którego uznano za syna konsula Singomala i jako takiego pochowano. Tymczasem kupiec z Symferopola, Krantzfeld, twierdzi, że chłopiec ten jest jego synem. Kazał on zrobić fotografię utopionego, zebrał mnóstwo podpisów kolegów nieżyjącego, którzy poznali w nim młodego Krantzfelda. Sigomala ze swej strony twierdzi, że to jego syn, że matka, siostry i rodzeństwo go poznało. Dziwna ta i jedyna w swoim rodzaju sprawa przedstawioną została ministrowi spraw wewnętrznych.

Zabawna anegdota. Znakomity pisarz styryjski, P. Rosegger, opowiada w wiedeńskiej „Jagdzeitung" interesującą anegdotę o pewnym wieśniaku styryjskim, zawołanym myśliwym i zawołanym łgaczu, który obełgał nawet arcyksięcia Franciszka Karola, ojca Franciszka Józefa, obecnego władcy Austro-Węgier. Arcyksiążę Franciszek Karol ogromnie upodobał sobie Styryę i chętnie przebywał w okolicach Mariazel. Lubiąc samotną włóczęgę, wychodził nieraz bez żadnego orszaku na dalsze przechadzki, podczas których wdawał się w pogawędkę ze spotkanymi w drodze góralami, którzy naturalnie nie domyślali się nawet z kim mają do czynienia, arcyksiążę bowiem świetnie władał styryjskiem narzeczem ludowem. Pewnego dnia, zabłądziwszy w okolicy, zaczepił pytaniem o drogę do Erlaffsee, jakiegoś starego górala z Grünau. Zapytany, nietylko udzielił wskazówki, ale ofiarował się zaprowadzić podróżnego na samo miejsce. W drodze zawiązała się oczywiście żywa rozmowa i podróżny zapytał towarzysza, czy zna Wiedeń i czy nie był w nim kiedy? Góral, łgarz, jak każdy myśliwy, obełgiwał nieznajomego, opowiadając cuda o Wiedniu i cesarzu, a tylko co do Prateru oświadczył, że nie zna go, bo Prater był w czasie jego pobytu w Wiedniu zamknięty.

— Słuchajno—mówił dalej arcyksiążę—ty musisz być myśliwym i pewnieś niejedną gemzę ubił?

— Żaden tu na okolicę całą tyle ich nie nastrzelał.

— To i ojciec twój był pewnie także myśliwym?

— A czemże miał być?

— No, przecież nie każdy ojciec musi być myśliwym.

— Juści!—odparł po namyśle i spytał:—A czemże był wasz ojciec?

— Cesarzem—odparł arcyksiążę.

— Nie żartujcie—szepnął wieśniak, przysuwając się z tajemniczą miną do towarzysza — nie mówcie tego głośno! Mógłby jaki żandarm żart ten posłyszeć i aresztowałby was. Mój brat właśnie też niedawno został aresztowany, choć nie za takie żarty... A wy, brata macie?

— Mam!

— A czem-że on?

— Cesarzem! — odpowiedział znowu arcyksiąże.

— Bodaj-że was! — zawołał góral ze śmiechem.

— A dzieci macie?

— Chwała Bogu! Mam najprzód syna Franciszka...

— A on czem?

— Cesarzem! — odparł arcyksiąże po raz trzeci. Wieśniak pokładał się od śmiechu.

— Mam jeszcze drugiego syna—ciągnął dalej arcyksiąże — ten się nazywa Maks...

— A czem-że ten znowu?

— Cesarzem!

— A bodaj-że was też z żartami! — zaśmiał się góral.

— Mam i dwie siostrzenice...

— No, a te?

— Cesarzowemi!

Góral, który brał to wszystko za dobry humor swego towarzysza, śmiał się aż do łez. Wreszcie opanowawszy jako tako wesołość, spytał jeszcze, jakby wyzywając kompana:

— No, a czem-że ty wreszcie jesteś?

— Mogłem być cesarzem! — odparł arcyksiąże już nieco poważniej, co jednak znów góral przyjął wybuchem śmiechu.

Tymczasem, wśród owej rozmowy, obaj poczęli się zbliżać do Zell, gdzie na arcyksięcia oczekiwał orszak, zaniepokojony nieco jego zadługą nieobecnością. Na widok zbliżającego się księcia pospieszyli ku niemu wszyscy dworzanie, otaczając go kołem, składając ukłony i ucałowania rąk. Góral teraz dopiero wytrzeszczył oczy i pozieleniał.

— Jezu Chryste! — zawołał.

Arcyksiąże zbliżył się do niego.

— Dziękuję ci za towarzystwo — przemówił. — A jeśli kiedy znów przyjedziesz do Wiednia a Prater będzie zamknięty, zapytaj się o arcyksięcia Franciszka Karola. Już ja każę ci go otworzyć!..

Następnie obdarzył hojnie łgarza, ale ukazując mu słynny kościół miejscowy, dodał:

— A teraz idź tam i przeproś Pana Boga za to, żeś mnie tak obełgiwał.

Słoniom w Afryce grozi zupełna zagłada. Jak donosi *British Central African Gazette*, zarówno z Zette, jak z Zumbo, wychodzi corocznie około 3000 myśliwych na polowanie do okręgów Zambezi. Biją oni każde spotkane zwierzę, bez względu na wiek i płeć. Celem powstrzymania tych nadużyć, gazeta wspomniana proponuje nałożenie opłaty 10 funtów szterlingów na każdy wywożony kieł słonia. Powstrzymałoby to w każdym razie uśmiercanie młodych słoni, mających jeszcze bardzo małe kły.

Zmarli. W Krzywczy dnia 20 b. m. usnął w Bogu Jan Jocz, kawaler orderu Franciszka Józefa, były poseł na sejm krajowy i marszałek powiatu borszczowskiego, oraz właściciel dóbr ziemskich, przeżywszy lat 82. Opłakuje go prócz stroskanej rodziny, przyjaciół i znajomych i lud wiejski, którego był wielkim dobroczyńcą. — Franciszek Sak, nauczyciel ludowy w Pilznie, umarł w 35 roku życia.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 10, w poł. + 16° R. Barom. 761. Podnosi się Pogoda.

— Z powodu wystawy powinniśmy wszyscy zostać we Lwowie i najliczniej ją zwiedzać, a szanowny sąsiad, jak widzę, do kąpiel uciekasz.

Tłusty jegomość: To z konieczności, chcę schudnąć trochę, gdyż przez kołowrót ani rusz przecisnąć się nie mogę...

Odpowiedź Redakcyi. *WPani Matkowska w Stryju.* Kwota przysłana przez Panią wykazaną była w Nrze 184 *Przeglądu* z 12 sierpnia.

Literatura i Sztuka.

Kronika muzyczna. Zapowiedziany przyjazd do Lwowa pani Sembrich-Kochańskiej i Paderewskiego nie przyjdzie do skutku. Paderewski bawiący obecnie w południowej Francyi, zachorował na rękę i lekarz zabronił mu grać na fortepianie. Skrzypek p. Władysław Górski, który miał także koncertować we Lwowie, nie chce opuszczać chorego przyjaciela i zostaje przy nim. Pani Kochańska przebywa w Tyrolu, gdzie leczy się na nerwy. Lekarze kazali jej tam zostać jeszcze kilka tygodni, tak, że artystka musiała na razie zaniechać podróży do Lwowa. Prawdziwa fatalność!

Pani Kamińska, której piękny śpiew mieliśmy sposobność podziwiać na jednym z koncertów ubiegłego sezonu we Lwowie, występuje obecnie z wielkiem powodzeniem na scenach włoskich pod pseudonimem Edy Miriam. W pierwszych dniach sierpnia wystąpiła na scenie teatru w Savonie. Miejscowe dzienniki chwalą jednogłośnie doskonałą szkołę, metaliczny dźwięk głosu, uczucie i ekspresyę gry. *Il vero* zaznacza, że Eda Miriam jest uczenicą słynnej śpiewaczki p. Galleti i podnosi, że piękna artystka polska przyjęła od swej mistrzyni wszystkie zalety, a przedewszystkiem siłę w interpretacyi. Powodzenie rodaczki naszej w „Favoricie" Donizzetiego było zupełne. Melodyjny głos jej *di mezzo carattere* wywoływał burze oklasków w amfiteatrze, zarówno jak jej gra pełna swobody, wdzięku i wytworności.

Zapowiadający się tak świetnie koncert polski w Londynie, przyniósł straty wskutek usunięcia się w ostatniej chwili Sary Bernhard i śpiewaczki Calvé. Panna Janotówna, zrażona niestawieniem się ich, wypełniła tylko część programu. Bohaterami wieczoru byli Edward Reszke i Śliwiński. Deficyt koncertu pokrył p. Henryk Pace, Anglik, żonaty z Polką.

Jedno z pism muzycznych ogłosiło statystykę twórczości kompozytorskiej. Najwięcej oper napisał Puchini, gdyż 134, z których najdłużej zdołało się utrzymać „La bella Figenda". Po nim zajmuje pierwsze miejsce Scarlatti, który skomponował 117 oper, 2000 kantat, 400 madrygałów, oraz niezliczoną ilość drobnych kompozycyi. Dalej przychodzi kolej na Keisera, twórcy 100 oper i Donizettiego, który zostawił ich 64. Donizetti pisał jedną operę mniej więcej sześć tygodni.

Dzienniki włoskie donoszą, iż minister oświaty, Baccelli, zawezwał do siebie margrabiego Gino Montaldi, powierzając mu wystudyowanie zasad, na jakich możnaby utworzyć wielki narodowy teatr liryczny we Włoszech. Minister zwrócił uwagę na przedewszystkiem na Bayreuth, nadmieniając, iż na nowej scenie byłyby grywane najwybitniejsze opery, zarówno starych, jak nowych mistrzów włoskich, w sposób wzorowy. Z nową tą sceną ma być związana państwowa szkoła śpiewu.

Część ekonomiczna.

§ **Galicyjsko-węgierski ruch związkowy.** Z dn. 1 września b. r. wejdą w życie dla bezpośredniej wysyłki towarów w ruchu między stacyami austr. kolei państwowych z jednej, a stacyami węgier. kolei państwowych z drugiej strony nowe ceny jednostkowe do i od galicyjsko-węgierskich punktów granicznych.

Telegramy „Przeglądu".

Tryjest 21 sierpnia. Dziennik *Piccolo* donosi, że eskadra rosyjska pod komendą admirała Avelane'a odwiedzi z końcem września porty w Tryeście, Poli, Antivari i Dulcigno.

Wiedeń 21 sierpnia. Nieustająca komisya dla przygotowania projektu procedury cywilnej rozpoczną ma 17 września ponownie się obrady. W tym samym czasie zebrać się ma także komisya podatkowa.

Fiume 21 sierpnia. Pożar w tutejszych magazynach portowych, który wybuchł jeszcze przed tygodniem, dotychczas nie został stłumiony. Silny wicher rozdmuchał wczoraj tlejące zarzewie i ogień objął magazyn Nr. 7, w którym znajdują się wielkie zapasy spirytusu.

Paryż 21 sierpnia. Prezes gabinetu Dupuy ma się lepiej i spędził noc spokojnie, nad ranem jednak powróciły bole.

Tokio 21 sierpnia. Rząd japoński postanowił zaciągnąć pożyczkę wojenną 50 milionów dolarów w kraju, a nie u zagranicznych kapitalistów. Ludność Japonii z prawdziwym zapałem oddaje rządowi swe fundusze do dyspozycyi i całą pożyczkę subskrybowano kilka razy.

Peszt 21 sierpnia. Wczorajszy dzień św. Szczepana obchodzono uroczyście w całym kraju jako święto narodowe.

Budapester Correspondenz donosi, że ks. prymas Vaszary złożył wczoraj wizytę Wekerlemu i długo z nim konferował.

Bruksela 21 sierpnia. Policya tutejsza aresztowała bandę anarchistów, składającą się z czterdziestu kilku osób. Dopuszczała się ona rozlicznych kradzieży i rabunków.

Londyn 21 sierpnia. Z polecenia ministra spraw zagranicznych Kimberleya, zatrzymano w New-Castle pancernik, zbudowany w dokach angielskich i przeznaczony dla Chin.

Wiedeń 21 sierpnia. *Fremdenblatt* konstatuje, że rada ministrów, która wczoraj skończyła obradować, nie zajmowała się wcale sprawą zniesienia stanu wyjątkowego w Pradze, i że jeżeli nie zajdą jakie nieprzewidziane wypadki sądy przysięgłych w Pradze rozpoczną 13. września na nowo funkcyonować, wszelako inne rozporządzenia wyjątkowe pozostaną nadal w mocy.

Vaterland na podstawie prywatnych, ale bardzo wiarygodnych informacyi zapewnia, że Stolica Apostolska ani prymasowi węgierskiemu, ani nikomu innemu nie dawała wskazówki, aby w obec dzisiejszego położenia, w jakiem znajduje się Kościół katolicki na Węgrzech, zachowywali się bezczynnie w sprawie projektowanych reform kościelno-politycznych. Stolica święta — jak zapewnia *Vaterland* — chce jeszcze jakiś czas zaczekać, aby mogła zobaczyć, co uczynią prymas i episkopat węgierski z własnej inicyatywy.

Nadesłane.

Podziękowanie. Podpisani ojciec i rodzeństwo składają jak najserdeczniejsze podziękowanie lekarzowi w Przemyślu drowi Konstantemu Springerowi za uleczenie córki, siostry i bratowej Sabiny z ciężkiej nerwowej niemocy, skomplikowanej histeryi. Nie mogąc niczem wynagrodzić zacnego lekarza za gorące zajęcie się chorą, używamy tej drogi, aby drowi Springerowi publiczne złożyć podziękowanie i hołd. Otoczył on bowiem chorą tak staranną opieką, zastosowaniem wszelkich lekarskich środków i swej wielkiej fachowej wiedzy sprawił to, iż chora od półtora roku sparaliżowana i nerwowo słaba, opuszczona przez wszystkich lekarzy i miana za nieuleczalną, dzięki tylko opiece dra Springera przyszła do zdrowia, dziś już po półtoraroczniej chorobie podniosła się z łoża, chodzi o własnych siłach i bole nerwowe zupełnie ustąpiły. Nie mogąc niczem wynagrodzić Ciebie zacny lekarzu! przesyłamy Ci staropolskie: „Bóg zapłać!" i prosimy Najwyższego, aby Cię utrzymał w jak najdłuższe lata przy zdrowiu i życiu dla dobra cierpiącej ludzkości. Jeszcze raz Bóg zapłać ci szlachetny opiekunie cierpiących.

Konrad, Roman, Leopold, Matylda i Eugenia z Piotrowskich Metzgerowie.

Lwów dnia 21 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 279.— do 282—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 410·— do 420·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·10 do 100·80. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w 41½ lat. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·50 do 97·20. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·50 do 97.20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102·20 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·40 do 97·10 4% z roku 1893 96·40 do 97·10.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33—do 1.35—. 100 marek niemieckich 60·70 do 61·30.

Wiedeń dnia 21 sierpnia, (godz. 11 w połudn. Kredyty 362·75, kred. węgierskie —·—, Anglob. 168·25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 257.75, Akcye tytoniowe 219.—, Staatsbahny 352 85, Lombardy (z kup.) 110.50 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·06 Losy tur. —.—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	10·10	4·50	10·35	6·55
Warszawy	—	10·10	4·50	—	6·55
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10·35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	7·10	—
Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Musz.-Kryn. Żeg. przez Tarnów od 1/6 do 30/9	—	—	—	—	6·55
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	4·50	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	7·10	—
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	6·55
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	10·10	4·50	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6·08	2·44	9·41	10·20	—
„ „ z Podz.	6·22	2·36	10·04	10·47	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	10·30
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	10·30
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	10·30
Nowosielicy	6·15	—	—	—	10·30
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	10·30
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	6·45	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szerencz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	7·10
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	7·10
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	3·05	—
Hrebenow od 10/7—30/8	—	—	—	9·50	—
Brzuchowic od 12/5	—	—	3·30	—	—
Zimnej wody od 12/5	—	—	3·42	—	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	6·10	9·00
Warszawy	—	5·25	9·00	—	9·00
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·00
Musz.-Kryn. Żeg przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Tarnów (od 1/6 do 30/9)	—	—	9·00	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	6·10	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	9·29	9·10	5·45	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	9·13	8·45	5·19	—
Suczawy	9·40	—	7·37	12·27	6·35
Kimpolungu	9·40	—	7.37	—	—
Radowiec	9·40	—	7·37	—	6·35
Berhometu i Czudyna	9·40	—	—	—	—
Nowosielicy	9·40	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	9·40	—	—	—	6·35
Husiatyna przez Halicz	9·40	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	12·10	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	12·10	—
Stryja i Skolego	—	—	8·47	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—
Hrebenow. od 10/7—30/8	—	—	2·02	—	—
Brzuchowic od 12/5	—	—	8·01	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

8)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

— Czy pani urodziła się tu w górach?

— O! nie, panie. W Bengalu. Biedna matka moja przepływała się z pułkiem ojca statkiem przez rzekę, kiedy ja przyszłam na świat. W kilka godzin potem oddała Bogu duchu, a ciało jej wrzucono do wody. Byłam bardzo wątłem dzieckiem, a nie było na razie mleka, aby mnie żywić. Wszyscy myśleli, że umrę, ale ojciec karmił mnie wodą i kaszą przez pięć dni, to jest do czasu przybycia do portu, gdzie wyszukano mi mamkę. Biedny mój, drogi ojciec! Jakże żałuję, że nie zapamiętałam nawet jego rysów!

— W jakimże wieku byłaś pani, kiedy umarł?

— Miałam zaledwie dwa lata. Powierzono mnie murzynce, która odwiozła mnie tu i oddała wuj zaopiekował się mną, jak ojciec. Dawid był już sporym chłopaczkiem kiedy przybyłam. Jest on o sześć lat starszy odemnie. Pielęgnował mnie z wielką troskliwością jakby małą siostrzyczkę. Był zawsze bardzo dobry dla mnie. Poczciwy Dawid!

— A zkąd Dawid wziął się tutaj? — spytał Romilly.

Zasmucona przed chwilą twarz dziewczęcia wypogodziła się w jednej chwili.

— A to pan nie zna tej historyi? — zapytała. — Ojciec Józef szedł sobie raz drogą, nie tu, ale tam na płaszczyznach, i odmawiał pacierze, kiedy naraz z pod przydrożnego krzaka usłyszał słabe kwilenie dziecka. Schylił się i ujrzał porzucone małe zawiniątko, a w niem zbiedzone, wpół nagie, zgłodniałe niemowlę, które niegodziwi ludzie porzucili na pastwę śmierci. Dawid ma nadzieję, że to nie jego własna matka obeszła się z nim tak okrutnie, ale że nigdy nie dojdzie prawdy, więc na co się zda myśleć o tem? Ojciec Józef zaniósł go do domu, ochrzcił, zajął się jego wychowaniem, a potem dał mu mnie za siostrę. Jest to bardzo dobry chłopiec. I przystojny... Nie zdaje się panu?

Mówiąc to, utkwiła w niego pytające spojrzenie wielkich, przejrzystych oczu, ale Gordon nie zdawał się wcale usposobiony do zachwycania się nad urodą młodego krajowca. Przyznał dość niechętnie, że był on pokaźnym typem miejscowego plemienia i że był obowiązany go nieograniczonej wdzięczności względem ojca Józefa i panny Very; szybko jednak zmienił temat rozmowy i zapytał młodego gosposi, czy nie życzyłaby sobie zwiedzić Anglii?

— I owszem — odparła z żywością. — Jest to mojem marzeniem. Tylko... tylko, że nas przedziela morze.

— To i cóż z tego? Czy się pani obawia morza?

— Nie mogę powiedzieć, abym się obawiała, gdyż nie widziałam go nigdy; ale na samą myśl o tej ogromnej przestrzeni wodnej, ogarnia mnie jakiś lęk niewypowiedziany. Niegdyś we śnie widzę ocean wzburzony, rozszalały, toczący z głuchym łoskotem spienione swoje fale; nigdy nie przedstawia mi się on spokojny, uśpiony...

Spojrzał na nią ze zdziwieniem i spostrzegł, że usta jej drgały nerwowo, a posmutniałe wewnętrznem widzeniem zamyślone oczy, tonęły gdzieś daleko przed siebie.

— To są przewidzenia tylko — rzekł uspokajająco.—Tyle razy wzdłuż i wszerz przepływałem różne morza, a nigdy nie byłem narażony na najmniejszy wypadek. Jeżeli bałwany rozkołyszą się czasem, to jakby dla igraszki z wiatrem; zresztą angielskie nasze parostatki bywają silnie zbudowane.

— Nie zawsze — zaprzeczyła cicho.

— Bywają niekiedy wyjątki, ale bardzo rzadkie. Liczba ofiar, które morze pochłania, jest stosunkowo nieznaczna. Gdy pani zostanie wystawiona na próbę, jestem pewny, że obawy twoje pierzchną bez śladu.

Mówił wesoło, w przekonaniu, że młoda dziewczyna przezwycięży swoją trwogę, ale ona wstrząsnęła tylko i odebrawszy z rąk gościa pustą filiżankę, milcząc poszła ku domowi.

— Dzień dobry, kapitanie! — zabrzmiał ochoczy głos ojca Józefa u furtki. — Słyszałem, iż mieliśmy dziś w nocy nieproszonego gościa, któremu może przyjdzie ochota ponowienia swoich odwiedzin, a wtedy nie ja będę temu winien, jeżeli nie dozna gorętszego przyjęcia, niż za pierwszą swoją bytnością.

— Jesteś więc myśliwym, mój ojcze? — spytał Gordon, ściskając dłoń gospodarza.

— Tak... niby trochę... ale o tem sza! Są tacy, którzy utrzymują, że to niewłaściwa rozrywka dla księdza; żyjąc jednakże na pustkowiu i będąc nieraz narażeni na spotkanie z dzikiemi zwierzętami, zmuszeni jesteśmy trzymać broń palną; mając ją zaś pod ręką, pilnujemy, aby nie zardzewiała. Voilà tout. Spotkałem przed chwilą Dawida z przyjacielem pańskim. Wyszukiwali pilnie tygrysiego tropu, ale daremna to praca. Tygrys musi już być daleko. Vero, dziecko moje — dodał — siadając znużony na bambusowym fotelu — przyśpiesz śniadanie. Tamci przyjdą niebawem.

Zaledwie domówił tych słów, gdy major i Dawid ukazali się na ścieżce.

— Romilly — wołał major rozochocony — musimy ruszać niezwłocznie w drogę i starać się koniecznie zetknąć z Romerem i Newlandem. Mam wszelką nadzieję, że zdołamy wypłoszyć tę bestyę. W tym celu zostawię za sobą jednego z shikarysów. Nie godziłoby się nam pozbawiać towarzyszy spodziewanego sportu, zwłaszcza, że muszą być niespokojni o nas.

— Tak: wypada im dać znać, że jesteśmy jeszcze przy życiu — odparł adjutant. — Co nie przeszkadza, że przesadzona troskliwość przyjaciół bywa niekiedy uciążliwa. Opowiadania zabierają tyle drogocennego czasu...

— Nie traćcie go więc i zabierzcie się żywo do jedzenia — przerwał energicznie major. — Wszak to mięso „jelenie?" — spytał ojca Józefa, podczas kiedy Vera otrząsnąwszy się z zadumy, prosiła Gordona, żeby pokosztował przysmaków przygotowanych jej ręką.

— Tak, panie, są to rozbratle z jelenia, a to jest potrawa z królików. Żywimy się tu przeważnie zwierzyną. Niech pan się da namówić na filiżankę kawy. Nauczyłem Verę sposobu jej przyrządzania i jestem pewny, że nigdzie nie dostaniesz pan smaczniejszej i bardziej aromatycznej w całych Indyach. Tu oto są suszone kartofle, ryż i jaja na miękko. Stół mój nie jest wykwintny, ale nie potrzebuję was upewniać, że całem sercem dzielę się z wami tem, co Bóg dał.

Obadwaj Anglicy zapewnili gospodarza, że jadło było wyśmienite; po śniadaniu zaś zarzucili strzelby na ramiona i gorąco dziękując za doznaną gościnność, jęli żegnać się z ojcem Józefem, który im oświadczył, iż nigdy milszych odwiedzin nie miał pod swoim dachem i wyraził nadzieję, że kiedyś w przyszłości zechcą jeszcze nawiedzić jego chatę. Dawid odmówił pożegnania, oznajmiając zamiar towarzyszenia im do Bungalowu, i udziału w łowach. Vera tylko nie pokazała się wcale, choć Gordon szukał jej oczyma. Powell niecierpliwił się w duchu, nie rozumiejąc dla czego kapitan tak się ociąga z wyjściem; zaledwie jednak przestąpili próg werandy, Romilly przyspieszył kroku na widok młodej dziewczyny, która z białym muślinowym fartuszkiem, pełnym świeżo zerwanych róż, stała czekając u furtki.

— Mówiłeś pan, że są piękne — zagadnęła go nieśmiało, podając mu wiązankę wspaniałych stulistnych kielichów.

— Jakże możesz obarczać pana takim snopem kwiatów? — odezwał się z wymówką Dawid.

Dziewczę zapłonęło nagle, jak najbarwniejsza z centifolij.

— Oddaj mi je pan! — zawołała z pośpiechem. — Dawid ma słuszność..

— Dawid nie ma wcale racyi — wesoło odparł Gordon, unosząc bukiet w górę. — Róże należą do mnie, dzięki pani i nie oddam ich nikomu.

Uchylił kapelusza, uścisnął czule dłoń dziewczęcia i z kwiatami w ręku podążył za innymi.

Cała skąpana w falach słonecznych i woni, z rumieńcem na czole, marzeniem w oczach, a tęsknotą w sercu, Vera pozostała w miejscu, patrząc za oddalającym się.

Powrót do Bungalowu odbył się bez żadnych przygód. Romer z radości na widok powracających zdrowo towarzyszy o mało ich nie przewrócił w impecie, z jakim wyskoczył na ich powitanie.

— Moi drodzy — zawołał, ściskając ich kolejno — żebym był zabrał ze sobą choć jedną zbyteczną chustkę, dalibóg, zapłakałbym z radości, widząc was przy życiu. Newland i ja już przemyśliwaliśmy nad obstalowaniem sobie żałoby. Gdzieżeście wy się, u licha, ukryli? Czemużeście nas nie zawiadomili o waszych losach? Czy się to godziło rzucić nas tak, ni ztąd ni zowąd, i bawić się samym?

— Mój kochany, pozwólcie mi przyjść do słowa — przerwał Romilly. — Jeżeli zabawą nazywasz potykanie się w ciemności wśród skał i urwisk i narażanie karku na każdym kroku, to mogłeś mnie uprzedzić, a byłbym ci chętnie ustąpił udziału mego w tej przyjemności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Maciejewski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni ass. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodek.